

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



URBI ET ORBI...

Na dzień Apostołów świętych Piotra i Pawła. (Objaśnienie na str. 428.)

Mal. Jan Styka.

Przed 15 laty i w roku obecnym

Było to w roku 1921, w dniach 13—15 sierpnia, a więc w dniach 1-szej rocznicy cudu nad Wisłą. To też Zjazd Katolicki w Bydgoszczy był pod świeżym jeszcze wrażeniem dziejowych tytanicznych zmagani narodu, z najazdem bolszewickim. Wyrazem wdzięczności katolickiej Polski, skupionej około jej pierwszego Prymasa na Zjeździe bydgoskim, za cud ocalenia Ojczyzny, był akt ofiarowania Polski całej Boskiemu Sercu. Te właśnie ślubowania bydgoskie były główną pobudką do wzniesienia Pomnika Wdzięczności w Poznaniu. Obraz tego pomnika w pięknej odbitce, gotowej do oprawy, przynosi na liczne życzenia naszych Czytelników dzisiejszy Przewodnik.

Na Zjeździe sprzed 15 lat uchwalono szereg rezolucyj, z których przypominały nam najważniejsze:

1. Polityka państwowa wtedy jedynie jest i może być zdrową i pożyteczną,

jeżeli oprze się o niezmiennie, zawsze i bezwzględnie obowiązujące odwieczne prawo moralne.

2. Młodzież winna być wychowywana w szkole wyznaniowej.

Przypomnienie tych zagadnień, wówczas poruszonych zdaje się być dziś tem bardziej na czasie, że dojrzały one obecnie do ostatecznych rozstrzygnięć. Tegoroczny Zjazd obradując na temat „Chrystus usiewca rodzinę” wysunie cały szereg konkretnych postulatów wobec naszego życia publicznego. Będą one zarazem spełnieniem myśli przewodnich poprzedniego Zjazdu i odpowiedzią na troski i niepokoje dzisiejsze.

A jak uwieńczeniem Zjazdu ówczesnego był akt ofiarowania Polski, świeżo uratowanej, Najświętszemu Sercu Jezusowemu, tak znowu w tym roku w obecności drugiego Prymasa Polski zostanie złożony uroczysty akt

ofiarowania rodzin Boskiemu Sercu. Służyć on będzie utwierdzeniu obronności katolickiej rodziny, a przez nią całego społeczeństwa polskiego i katolickiego w obliczu nowej ofensywy komunizmu.

Te wszystkie okoliczności przemawiają za tem, aby tegoroczny Zjazd Katolicki, obrawszy sobie ponownie Bydgoszcz jako siedzibę, przyciągnął w wielkiej liczbie tak szerokie masy, jak i elitę umysłową z całej Wielkopolski, a może i ziem przyległych.

Bydgoszcz otwiera szeroko swe gościnne podwoje; a Akcja Katolicka Wielkopolski zwraca się do społeczeństwa z gorącym, serdecznym i krótkim apelem:

Kto żyw duchem współczesnego katolicyzmu społecznego i kulturalnego, niech spiesz się do Bydgoszczy na Zjazd Katolicki!

„Najlepiej byłoby, aby stosunki gospodarcze i społeczne w państwie tak ułożono, iżby wszyscy ojcowie rodzin, zależnie od stanu i miejsca zamieszkania, tyle zarobić mogli, żeby zapewnić sobie, żonie i dzieciom konieczne utrzymanie.” „Albowiem godzien jest robotnik zapłaty swej.”

Zatrzymywanie jej lub uszczuplanie jest wielką niesprawiedliwością, zaliczoną przez Pismo Święte między najcięższe grzechy; niesprawiedliwą też byłoby rzeczą wyznaczać tak małe płace, że w danych warunkach na wyżywienie rodziny nie wystarczają.

...Pomoc państwowa nie ma się ograniczać tylko do pomocy materialnej, ale również do pomocy dla dobra dusz. Mają więc uchwalić i wiernie zachowywać sprawiedliwe prawa, chroniące wierność małżeńską i wzajemne wspieranie się małżonków. Historia bowiem aż nadto uczy, że pomysłność państw i doczesne szczęście obywateli nie mogą być bezpieczne i trwać nietknięte, gdzie chwieje się fundament: prawy porządek moralny i gdzie występki ludzi zasypują źródło, z którego wypływa społeczeństwo, to jest małżeństwo i rodzina. (Z encykliki Piusa XI: „O małżeństwie chrześcijańskim”).

Ewangelja na czwartą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 5, wiersz 1—11.

Won czas, gdy rzesze cisnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Bożego, On właśnie stał nad jeziorem Genezaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem wysiedli i płókali sieci — wszedł do jednej łodzi, która była Szymona, i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy, nauczał rzesze z łodzi.

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: Wyjdziesz na głębię, a zapuścicie sieci wasze na połów. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń: Mistrzu, mozoliłiśmy się przez całą noc, a niceśmy nie ułowili; ale na Twe słowo zarzucę sieć. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. Toteż skinęli na towarzyszków, co byli w drugiej łodzi, by im przyszli z pomocą, Ci nadpłynęli i napełniono obydwie łodzie, tak że o mało nie zatonały. Widząc to Szymon Piotr, przypadł do kolan Jezusa, mówiąc: Panie, wyjdź ode mnie, bom człowiek grzeszny! Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, osłupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli; a podobnież i Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł

do Szymona; Nie bój się! Odtąd już łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

NAUKA

Jezus-Robotnik

...Jestem pod silnym wrażeniem niedawnej rozmowy.

Jeszcze brzmi mi w uszach pytanie mego szlachetnego rozmówcy: **dla czego nie pokażecie współczesnemu robotnikowi Jezusa-Robotnika?** Któż jest bliższy robotnikowi dzisiejszemu, **Lenin czy Chrystus?!**

Ileż żywej mocy jest w tem pytaniu...

Bracie-robotniku!

Wejdz ze mną do rezydencji Jezusa w Nazarecie i porównaj z Kremlem!

Jezus-Robotnik pracuje przez 30 lat w ciężkiej cieszce... Czy kto z tych wszystkich Marksów i Leninów może stanąć obok Jezusa z podobną legitymacją robotniczą?!

Ci, którym udziela Chrystus pierwszej Komunii św., to ci, co w pocie czoła ciężko pracowali i w nocy męcząc się aż „do upadłego”, jak widzimy w dzisiejszym obrazie ewangelicznym.

Pierwsi Jezusowi prymicjanci, to utrudzeni robotnicy galilejscy. W ich zgrubiałe

od pracy dłonie złożył Zbawiciel najcenniejszy skarb całej ludzkości i żywe serce Kościoła świętego — **Eucharystję.**

Nigdy może przedtem praca nie wracała tak często na usta wszystkich... jak właśnie dziś, gdy **kłęska bezrobocia** (ze wszystkimi najgorszymi skutkami tego zjawiska!) wgrzyza się w spoidła państw i narodów.

Wśród bezrobotnych i robotników uwijają się najrozmaitsi agitatorzy (spod dobrej znanej nam... gwiazdy!), głosząc najprzewrotniejsze pojęcia o **pracy.**

Ani socjalizm, ani (tem mniej!) komunizm nie są wynalazcami **ceny pracy**, jej **wartości**, jej **zadań** i jej **przeznaczenia.** Nigdzie też jeszcze nie uszczęśliwili żadnego narodu. Dopiero Ewangelja Jezusowa otworzyła oczy całemu światu na pracę i robotnika.

I dopiero wówczas przyjdzie poprawa **stosunków społecznych**, gdy robotnik dzisiejszy swe spracowane dłonie złoży w **bardziej spracowane dłonie Jezusowe** i z całą ufnością w imię Jezusowej **sprawiedliwości** dochodzić będzie po **bożemu swych praw robotniczych.**

O. Henryk.



Bydgoszcz to jedno z najpiękniej położonych miast polskich. Z powodzi zieleni wybijają się wieżycy kościołów, dachy kamienic, kominy fabryk. Uroczne miasto, w którym nowoczesność żyje w zgodzie z echemi minionych wieków.

Fot. P. Wiszniewski

GRÓD NAD BRDĄ

W dniach 28 i 29 czerwca zaroi się Bydgoszcz tysiącami przyjezdnych. Po raz już drugi w wolnej Polsce przeżywać będzie stary gród nad Brdą podniosły i uroczysty nastrój Zjazdu Katolickiego.

Po dziś dzień pamiętają Bydgoszczanie chwilę wspaniałego podniesienia ducha z przed lat piętnastu. Wtedy to, w rocznicę „Cudu nad Wisłą” tutaj właśnie ś. p. Ks. Kardynał Dalbor oddał Polskę w opiekę Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Tegoroczny szesnasty Zjazd Katolicki odbędzie się pod hasłem „Chrystus uświęca rodzinę!” W hasle tem tkwi duże znaczenie Zjazdu, bo w chwili obecnej ostoją ładu społecznego, oparciem w walce z wywrotem, może być tylko rodzina, która żyje według Chrystusowych przykazań.

*

Rozłożyła się Bydgoszcz w dolinie dawnej Prawisły, nad dolnym, uregulowanym i poprzecinanym śluzami korytem rzeki Brdy. Miasto liczy obecnie 131 tys. mieszkańców i zajmuje największy po Warszawie i Poznaniu obszar, bo aż 68 km kwadratów.

Po obu stronach doliny bieżną wyniosłe brzegi dawnej wielkiej rzeki, praszczura dzisiejszej Wisły. Dlatego to poszczególne dzielnice Bydgoszczy leżą na różnym poziomie: środek miasta, np. Plac Teatralny, 34 metry nad poziomem morza, gdy przedmieścia, jak Szwederowo, Rupińca i t. d., wznoszą się na wysokość 75—

90 mtr. Całość tworzy piękny krajobraz. Podnoszą go jeszcze zakosy i rozgałęzienia Brdy oraz wielka ilość zieleni, pielęgnowanej bardzo starannie przez polskie władze miejskie.

*

Słowo Bydgoszcz znaczy tyle, co Gród Bydgosta. Musiało to być z pewnością imię

pana okolicznych włości, albo rycerza,

który tu, w niedostępnym a jakże ważnym miejscu, warownie założył. Były to czasy dawne, zamierzcze tak, że po dziś tylko imię przetrwało, a o Bydgoszcz-rycerzu ani o chwili narodzin miasta słowa nie wiemy.

W starych kronikach pojawia się Bydgoszcz po raz pierwszy po śmierci Chrobrego. Zdobywają ją wtedy Pomorzanie. Były to czasy, gdy ci krewniacy nasi najbliżsi walczyli z nami zacięcie. Rozmiłowani w swobodzie, zaszyli w niedostępnych lasach, pasem bagien odcięci od Wielkopolski — nie rozumieli konieczności zrzeszenia się w państwo.

Od Zachodu tymczasem szli Niemcy, najpierw żołnierz, a potem chłop-kolonista. Tamą dla nich mogło być tylko silne państwo polskie. Stąd płyną wysiłki naszych królów, by zjednoczyć wszystkie pokrewne plemiona, chociażby za cenę krwi.

Zrozumieli to później Pomorzanie i odtąd trwają wiernie przy Polsce. Opowiadają się więc za Łokietkiem, który walczy z Krzyżakami. Za to spotyka miasto zemsta ze strony rycerzy krzyżowych, którzy w czasie dwunastoletniej niewoli starają się wyrwać z korzeniami wszelki ślad polskości, wysiedlają przemocą Polaków z ich ojcowizny i osadzają tutaj gromadnie kolonistów, kupców i rzemieślników z Niemiec.

Szybko jednak zrzuca Bydgoszcz z siebie nalot niemczyzny, gdy wraca za Kazimierza Wielkiego do Polski. Zaludnia się Polakami, rośnie w siłę, zabudowuje się bogato i współzawodniczy z sąsiednimi portami Wisły.

Staje wtedy Bydgoszcz w szeregu niezwykłych na owe czasy miast polskich, w których do rzemiosła miejskie-



Obrazek z t. zw. Wenecji Bydgoskiej.

Fot. P. Wiszniewski.

Na lewo: Nawet w Bydgoszczy istnieją, niepozbawione wdzięku zaułki, niczem w Lublinie, czy Wilnie.

Fot. P. Wiszniewski.

go zabierają się Polacy z rodów szlacheckich, widzący snąc w handlu a szczególnie w eksporcie przez Gdańsk źródło zysków własnych i wzmocnienie siły gospodarczej Polski.

Wśród rajców i ławników, którzy składają w roku 1425 hołd w imieniu Bydgoszczy królowi Władysławowi Jagielle, znajdujemy nazwiska Strączyńskich, Żołędowskich, Kcyńskich, Podskarbi-ców, ba! nawet nazwiska członków możnowładnych rodów, jak: Grzymała, Słezita, Starża. Niewiele było wtedy w Rzeczypospolitej szlacheckiej miast, w których szlachta wogóle, a już szczególnie w takiej liczbie, jak w Bydgoszczy, parała się pogardzanym przecież naogół rzemiosłem miejskiem.

Służy też Bydgoszcz wiernie i o choczno ojczyźnie.

W noc Świętojańska roku 1410 dokonuje załoga bydgoskiej warowni zbrojnego wypadu

na Świecie. W mrokach nocy opanowuje krzyżacki zamek i wycina w pień kilka tysięcy jego obrońców.

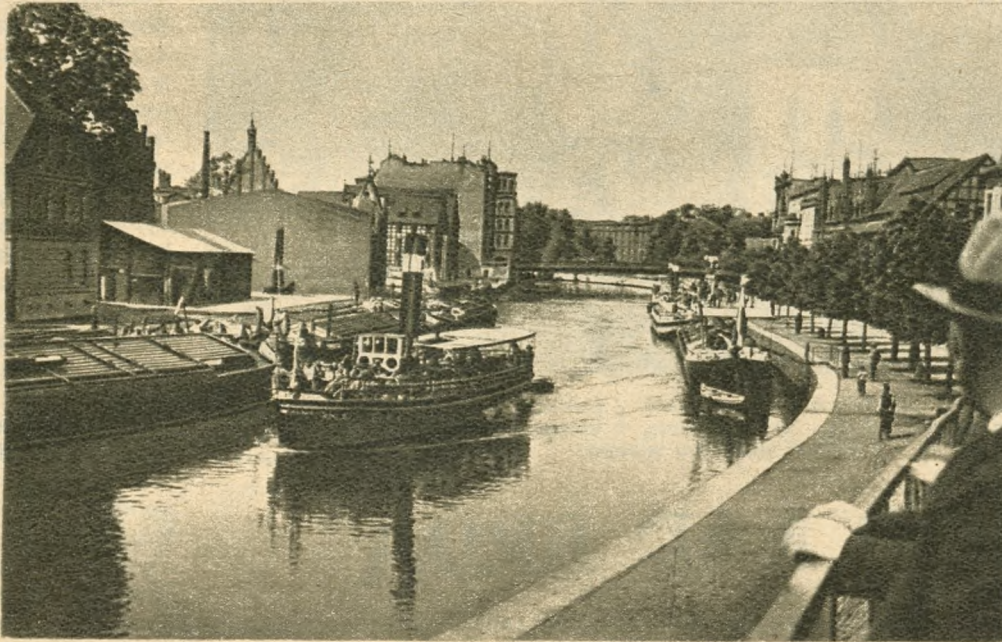
Krzyżaków szal ogarnął na wieść o wypadzie Bydgoszczan. Mowy już być nie mogło o przedłużeniu rozejmu, który właśnie wygasł. Tak doszło do wielkiej bitwy pod Grunwaldem, gdzie pycha Zakonu została starta na pył.

W latach późniejszych nierzadko za-

glądają tu polscy królowie. Tu Batory sądził zuchwałych Gdańszczan, tu bywa często Władysław IV, któremu sniła się Polska silna na morzu. Są to lata wielkiego dobrobytu miasta. Dopiero szwedzki „potop” zniszczył i poderwał na długi okres jego dobrobyt. W czasie rozbiorów Polski dostaje się Bydgoszcz na 150 lat pod władzę Niemiec. Przechrzczona na Bromberg

miała być punktem oparcia dla tych, którzy z tej ziemi mieli zetrzeć polskość raz na zawsze. Jakżeż pozorne było zwycięstwo i panowanie Niemców! Po odbudowaniu państwa polskiego polszczy się Bydgoszcz w oczach. Dziś miasto to stanowi żywy ośrodek przemysłowo-handlowy, węzeł kolejowy o dużym znaczeniu, a przede wszystkim ważny przystanek w drodze naszej na Bałtyk.

Konrad Fiedler.



Bydgoszcz nowoczesna: aleja wzdłuż brzegów Brdy.

Fot. P. Wiszniewski

Umilowanie liturgji jest snakiem wybrania



Niedziela, 28. VI: IV po Zesłaniu Ducha Świętego. Dzisiejsza ewangelja o bogatym polowie ryb jest dowodem na tę

praktyczną prawdę, że z Bogiem łatwo dokona się wielkich rzeczy, bez Boga zaś, bez Jego pomocy człowiek niczego nie dokona, chociażby wszystkie swoje siły wyczerpał jak najbardziej. Pod względem zaś teologicznym uczy nas dzisiejsza ewangelja, że Kościół św. jest instytucją, której zadaniem jest łowić ryby czyli pozyskiwać ludzi dla Królestwa bożego, którego głową widzialną tutaj na ziemi jest św. Piotr i wszyscy jego następcy w Rzymie, prawowici papieże rzymscy. Czy jestem rybą znajdującą się w łodzi Piotrowej? Wspom. św. Ireneusza.

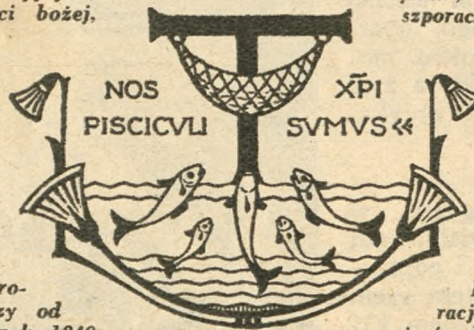
Poniedziałek, 29. VI: ŚŚ. Piotra i Pawła Apostołów I kl. z oktawą zwykłą. Aczkolwiek nazwa dzisiejszej uroczystości obejmuje 2 imiona, jednak Kościół dzisiaj myśli więcej o pierwszym Świętym, o św. Piotrze; św. Pawłowi zaś poświęca jutrzejszy dzień. Dzisiejszy dzień jest

dniem papiestwa, Kościoła św., jego potęgi i władzy, jego boskiego posłannictwa i autorytetu. Ciemne potęgi, mianowicie masoneria i komunizm, sprzysięgły się zwłaszcza dzisiaj, aby ten Kościół św. podważyły, a i może zniweczyły. Tem uroczystości i dumnie obchodzimy dzisiejsze święto.

Pieśń: „Jeśli chcesz szukać Patrona” (nr. 317).
Wtorek, 30. VI: Wspomnienie św. Pawła Ap. Dzisiejszy dzień ma nazwę wspomnienia, ponieważ właściwe święto było już wczoraj. Św. Paweł więcej apostołował, niż wszyscy inni apostołowie, dlatego, że głosił ewangelję przedewszystkiem poganom, wobec czego słusznie jest nazwany Apostołem narodów. Słynne są jego 14 listów misyjnych, pełne głębokiej mądrości bożej, które należą do kanonu

Pisma św. Kto chce rozumieć liturgję katolicką, musi je koniecznie znać, bo one zachodzą bardzo często w mszale i brewjarzu.

Sroda, 1. VII: Przenajdroższej Krwi Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Święto to obchodzono dawniej tylko w Zgromadzeniu OO. Misjonarzy od Przenajświętszej Krwi. Od roku 1849 obchodzi je cały Kościół. W r. 1934 podniesiono je do rzędu święt I klasy z racji 1900-nego jubileuszu odkupienia świata przez Jezusa Chrystusa. Niedawno temu obchodziliśmy uroczystość Bożego Ciała, dzisiaj obchodzimy święto Bożej Krwi, chociaż i Boże Ciał



każe nam pamiętać o Krwi Jezusowej.

Pieśń: „O Krwi najdroższa”.

Czwartek, 2. VII: Nawiedzenie Najświętszej Marji Panny. Po skończonej oktawie święta Narodzenia św. Jana Chrzciciela obchodzimy pamiątkę Nawiedzenia tej, która, dowiedziawszy się o przyszłym narodzeniu Poprzednika Zbawiciela, natychmiast poszła nawiedzić matkę „tego największego człowieka świata” i pozostała tak długo u niej, dopóki to „cudowne” dziecko się nie narodziło. Skoro św. Elżbieta pozdrowiła Najsw. Marję Pannę jako Matkę Bożą, Przczysta Dziewica upadła niejako w nadprzyrodzony zachwyt i wypowiedziała znany, wspólny, dziękczynny kantyk „Magnificat”, który śpiewamy w nie-
szporach. Czemu właśnie w nie-
szporach? Aby Bogu na
wzór Najsw. Marji
Panny podziękować za
wszystkie łaski, które
odebrałszy w ciągu
dnia liturgicznego. Przy
uroczystych nieszpórach
okadza się przytem ol-
tarcz, aby tem więcej wy-
razić swą wdzięczność
Bogu. Przczysta pieśń
Bogarodzicy podaje także
rację wszelkiego wywyższenia
i fundament życia chrześcijań-
skiego, którym jest cnota pokory:
„Wejrzał On ze Swej stolicy na pokorę sł-
żebnicy.”

Piątek, 3. VII: Św. Leona II Papieża i Wyznawcy. Bardzo krótko rządził Kościołem, bo tylko od r. 682 do 683. Mimo to dużo dla niego uczynił, bo ulepszył śpiew gregoriański i wzbogacił go licznymi hymnami. I my upiększajmy swoje życie dziełami Bożemi!

Sobota, 4. VII: VI dzień wśród oktawy święta ŚŚ. Piotra i Pawła.

Obrazek u góry: Prastary ten obraz znajduje się w słynnych rzymskich katakumbach. Przedstawia on słowa Jerusowe z dzisiejszej ewangelji: „odtąd już ludzi łowić będziecie”. Łowcą ludzi, dusz ludzkich jest sam Zbawiciel. Ryba, którą Bóg właśnie złowił — jesteś ty. Czy wiesz, kiedy to było? Kiedy cię wydobyl z toni? To było przy Chrście św. Wtedy stałeś się rybą Chrystusową. Obok Boskiego Rybaka, na murze stoi naczynie pełne ryb i sieć. Oznacza to Kościół; tego porównania używał sam Zbawiciel.

Obrazek z boku: Na obrazku widzimy ryby, które same płyną do sieci. Sieć wisi na trampie (belce). Ryby oznaczają tu chrześcijan, woda przedstawiać ma świat, siatka — kościół, a belka — krzyż Chrystusowy. Siatka wisi na trampie, ponieważ Kościół całą swą działalność i świętość wywodzi z krzyża Jezusowego. Z niego też spływa Boskie życie do naszej duszy poprzez Chrztos i Eucharystję. Łaciński napis umieszczony na obrazku znaczy: „Wszyscy jesteście rybami Chrystusa”. Piękne te słowa wypowiedział stary ojciec Kościoła Tertuljan; wiążą się one dobrze ze słowami Zbawiciela z dzisiejszej ewangelji.

Postaraj się dla duszy o rekolekcje zamknięte, a spełnisz dzieło ze wszystkich najlepsze.

KRÓL KRZYŻOWIEC

HUNYADY — BIZANCJUM

Cały wiek piętnasty wypełniony jest krwawymi walkami na wschodzie i na zachodzie. Toczą się nieomal bezustannie wojny. Dziwić się należy, że ludzie ówczesni aż tyle wykazywali siły. Chodzi przede wszystkim o ostateczne wyrzucenie mahometan z Europy. Sprawa rozwija się bardzo pomyślnie na jednym zachodnim końcu Europy. Tu na półwyspie pirenejskim panował półksiężyc nieomal przez 800 lat. Ciężka, poniżająca była ta niewola. Zdawało się, że islam już nigdy nie ustąpi z tej chrześcijańskiej ziemi. Rycerze hiszpańscy nie brali wcale udziału w słynnych wojnach o oswobodzenie Grobu Pańskiego, gdyż sami byli w niewoli. Cóż mógł obchodzić Grób Jezusowy tych, którzy utracili byli własną ojczyznę i na których spoczywał święty obowiązek odzyskania jej jak najwcześniej! Wreszcie, gdy 15-te stulecie miało się ku schyłkowi, dzielni Hiszpanie ocknąwszy się, zwinęli ostatnią twierdzę islamu, państwo żydowsko-muzułmańskie Granady, wyrzucając półksiężyc z Europy do Afryki.

Lecz gdy wyrzucano islam jednymi drzwiami na zachodzie, zamykając mu tam na zawsze wstęp do Europy, drugimi drzwiami na wschodzie do Europy się wciskał. Tam, na najdalej wysuniętym języczku Bałkanu było potężne miasto Bizancjum, święta stolica greckich cesarzy. Ale cesarstwo to już dawno nie spełniało posłannictwa, które Bóg był mu wytknął. Mimo że ono właśnie w pierwszym rzędzie było powołane, by walczyć o oswobodzenie Ziemi Świętej — ziemia ta przecież należała do odwiecznych cesarskich dzierżaw — nietylko że nie ruszyło palcem, by grób Pański odzyskać, ale jeszcze na wszelki sposób przeszkadzało łańciskim rycerzom w świętych walkach krzyżowych. Kara boża niedługo każe na siebie czekać.

Straciwszy łączność z Rzymem, potargawszy jedność wiary, potężne ongiś cesarstwo niedołączniejsze coraz bardziej. Zamiast bronić wstępu Turkom do Europy, staje się niebawem samo łupem zaborczego półksiężyca! Tuż pod Bizancjum, owym świętym Grodem Boga — jak chępliwie schizmatyccy mieszkańcy zwali swą stolicę — już wybudował Turek potężną twierdzę Rumeli Hissar. A zapytany przez cesarza greckiego, jakim prawem to czyni, odpo-

wiedział dumnie: Tem prawem, że wy chrześcijanie nie umiecie bronić swojej ojczyzny!

Już Turek zajął Soluń (Saloniki), Janinę, zburzył doszczętnie Albanję, Siedmiogrody i ziemię Wołoską, już wprowadził ludność słowiańsko-chrześcijańską z Bośni, Bułgarii, Serbji, a osadził na jej miejscu ludność mahometańską.

nie przez Turków. Nikt nie kocha tego schizmatycznego, przewrotnego Grodu. Lecz aczkolwiek heretyckie to miasto, jednak chrześcijańskie! Jest nadzieja, choć słaba, że jednak połączy się z Namiestnikiem Chrystusowym w Rzymie i wróci do jedności z Kościołem świętym. Ten brak sympatji do „Świętego Grodu Boga“ sprawił zapewne, że święta ta wojna nie zdołała ściągnąć sił całego chrześcijaństwa i nie zamieniła się, jak się spodziewano, w najpotężniejszą krucjatę na ziemi europejskiej.

Sułtan na łowy z większym ludem wyjeżdża aniżeli ty na wojnę

Wojska nie są liczne. Nie ma Niemców. Na tronie cesarskim zasiada przecież nędzny Fryderyk III, który z zadością patrzy na wzrastającą potęgę Polski. Brak chrześcijańskich Serbów i brak oczywiście Bizantyjczyków. Ale zato nie brak wielkich bohaterów, którzy niebawem orężem swym wsławią się w oczach zdumionej Europy. Jest ów rycerz bez zmayı i bez skazy Hunyady, ten sam, który kiedyś ze świętym Janem Kapistranem stanie się postrachem Turków. Sam widok jego generalskiej chorągwi wznieci pod Krusowac'em straszny popłoch wśród wrogów. Jest po naszej chrześcijańskiej stronie młodzieńki, lecz jakże bitny i bohaterski, Władysław III, odniedawna król Polski i Węgier. On to idzie z armją główną, gdy czoło pochodu prowadzi Hunyady. Chociaż młody, potyka się król Władysław z nadzwyczajnym męstwem.

„Oto jedyny król chrześcijański, który poświęca się za świętą wiarę i wolność, który znosi głód, pragnienie, niewygody, gdy inni królowie albo pieniądze zbierają, albo pijatyką się bawią lub tańcom się oddają!“

My, dzisiaj nie uświadami-

my sobie nawet owych szalonych połaci, jakie przemierzały wojska pod wodzą naszego bohatera - krzyżowca Władysława III. Za leniwi jesteśmy, by dzieciom na dokładnej mapce wykazać ogromną drogę, jaką staczając ustawiczne walki, przebyć musieli nasi rycerze! Napróżno szukać będziemy w znanych podręcznikach historii kościelnej dokładniejszych opisów tej bohaterskiej krucjaty! A przecież idzie tu o naszą przeszłość i o chwałę polskiego oręża, walczącego o ideały naprawdę Chrystusowe!



Otoczony przez Turków poległ pod Warną.

Lecz mimo to świat chrześcijański na wschodzie nie traci nadziei na lepsze jutro. Roku 1442 wielki rycerz węgierski Hunyady bije Turków na głowę i zajmuje dzisiejszy Budapeszt.

Na rok 1443 nowa gotuje się wyprawa przeciwko Turkom. Jak ongiś krzyżowcy tak i teraz rycerze przypinają sobie czarne krzyże do zbroi. W tej walce walczyć będą przecież o zwycięstwo krzyża i o wolność Kościoła. Do boju stanęło rycerstwo węgierskie i polskie. Droga ma ich zaprowadzić bardzo daleko, aż pod same Bizancjum, zagrożone poważ-



Z bezprzykładnym męstwem i podziwu godną wytrwałością walczyli Hiszpanie przez całe 800 lat przeciwko islamowi, który już z początkiem 8-go wieku wbrew, wszelkim prawom i obyczajom zawładnął ich ziemiami! Wreszcie pod koniec 15-go wieku, w tym samym czasie, kiedy niedołęzne cesarstwo Bizancjum z własnej winy upadło, Hiszpanie sprzątnęli ostatnie na swej ziemi żydowsko-muzułmańskie państewko Granadę. Na obrazku pokonany król Abu Abdallah. Spogląda po raz ostatni ze łzami w oczach na sliczną Granadę. Wkrótce będzie musiał oddać ją prawowitym właścicielom tej ziemi! „Dobrze, że przynajmniej płaczesz jak baba” — szydzi z niego niemilosierne matka — „skoro jako żołnierz nie potrafisz miasta bronić!”

Brama Trajana — Orsowa — Warna.

Władysław przeprowadza się przez Dunaj, wchodzi do Bułgarii, potem do Macedonji. W sam dzień Bożego Narodzenia 1443 r. odnosi wojsko chrześcijańskie, dzięki nadzwyczajnej

waleczności Polaków, przy owej silnie obwarowanej, historycznej Bramie Trajana (daleko na południe od dzisiejszej stolicy Sofji) wielkie, lecz niestety niedocydujące zwycięstwo.

W r. 1444 już nowa toczy się wojna z Turkami. Około Żelaznej Bramy pod Orsową nasi Polacy przechodzą przez Dunaj. Po drodze wojewoda wołoski przestrzega ich, że „sultan na łowy z większym ludem wyjeżdża, aniżeli król na tę wojnę”. Ale uwaga ta nie przstrasza ani młodziutkiego króla ani dzielnego Hunyady'ego. Wiedzą, że cała Europa patrzy na nich! Wszakże wszyscy głośno już przykładają i obiecują (ale niestety ostało się na obietnicach!) pomoc w pieniądzu, wojskach a przede wszystkim w okrętach morskich! Nasi Krzyżowcy widzą swe nikłe siły! Ale służąc Bogu, wierzą w cud! Myśl wypędzenia Turków z Europy góruje nad wszelkimi przestrokami!

Poddawają się zamki i zameczki tureckie. Wróg zdaje się uchodzić, wszystko zapowiada się jak najciecierają po zliwej drodze nego i two-

ścijańskiej wydarza się zdrada. Jedyni ówczesni i bezsprzeczni panowie morza, Genuńczycy i Wenecjanie — ludzie wielce podobni z charakteru do dzisiejszych żydów — mocną swą flotą zamiast stanąć u brzegu morza i czuwać nad bezpieczeństwem braci chrześcijan pod Warną, zamiast Turkom bronić przejazdu z Azji do ziemi europejskiej, w niezrozumiałej dla nas chciwości, rozłakomieni tureckimi dukatami przeniewierzają się sprawie i za złotego od głowy poczynają przewozić wojska sultana, ogromne, niezliczone. Około 100 tysięcy Turków stanęło nagle naprzeciw 20 tysiącom chrześcijan.

Dalsza zdrada spotyka króla naszego od Bizantyńczyków. Mimo, że nasi aż tak bardzo wyszli im naprzeciw, by po bić wspólnego wroga, nie uważali jeszcze teraz za stosowne wysłać odpowiednich posiłków. Plemię niewarte miłosierdzia Bożego! Niegodne tej pięknej ziemi, której dotychczas zażywało! Nie upłyń nawet lat 10, a brzydka zdrada krwawo się na nich zemści!

Dnia 10 listopada 1444, zawiedzione przez wszystkich, daleko za granicami własnego kraju, stanęło wojsko chrześcijańskie do walki z nawałą turecką. W sam środek tureckiej armji wpadł król Władysław. Napróżno podobno Hunyady go przestrzegał:

— Wstrzymaj się, bo na zgubę lecisz! Bohaterski król daje mu tylko jedną odpowiedź:

— Nie mojej to krwi rzecz cofać się! Raczej zginę w obronie wiary!



„Wybudowałem zamki dwa. Jeden na azjatyckim brzegu, drugi na waszym, europejskim. Będą strzec jak psy Bosforu. Nie do- staniecie się już na Morze Czarne bez mojego zezwolenia. A moje prawo do azjatyckiego brzegu jest, że to ziemia moja.

A do europejskiego, że wy chrześcijanie nie umiecie bronić ojczyzny...”

Czytaj przepiękną powieść Zofji Kossak-Szczuckiej, najznakomitszej współczesnej pisarki, „Puszkasz Orbano”, rozpoczynającą się w dodatku dzisiejszego numeru naszego pisma. Powieść „Puszkasz Orbano” ukazywać się będzie w 32 stronicowych (małe 8^o) dodatkach „Przewodnika Katolickiego” raz na miesiąc. Tak jak „Moje wspomnienia” należy i tę powieść bezwzględnie przechować ewent. oprawić, gdyż pod koniec roku wyzyskamy nasze dodatki miesięczne do wspianego wielkiego konkursu z licznymi nagrodami.

W obronie rodziny w Polsce — wszyscy 28 - 29 VI. do Bydgoszczy

Na chwilę zdawało się, że wojska tureckie jednak zostaną rozbite. Wśród krzyku i popłochu już zaczęli wrogowie uciekać, uprowadzając swoje wielbłądy. Ale i wśród chrześcijan powstało zamieszanie. Król bowiem nagle zniknął z oczu swoich rycerzy. Widząc to szeregi chrześcijańskie poczęły się chwiać. Lecz zdaje się, że król jeszcze żył. Dopiero wśród ogólnego zamętu, który teraz nastąpił, poległ dzielny rycerz-krzyżowiec król Władysław III.

Napróżno Hunyady wstrzymywał ile mógł cofających się i uciekających.

— Co robicie, o świętą wiarę chodź! I bez króla jeszcze Turków pobić możemy!

Nie było jednak już w sile ludzkiej powstrzymać przestraszonych i uciekających. Wojska chrześcijańskie rozbite

poniosły straszną klęskę! Ale stosunkowo jeszcze większą klęskę poniosły wojska tureckie, tracąc około 30 tysięcy ludzi, to znaczy więcej, aniżeli liczyło całe wojsko chrześcijańskie.

Hunyady dostał się w powrotnej drodze, cofając się z resztkami rycerzy, do niewoli; wrócił jednak po pewnym czasie do domu i już całe dalsze swe życie poświęcił walce z pohanami. Mówi legenda, że głowę króla naszego odcięto, aby się nie psuła, umaczano w miodzie, i obnoszono potem z radością po wszystkich miastach tureckich.

Wielki początek okropnego końca

Mówi przysłowie, że Bóg choć nie rychliwy, jednak jest sprawiedliwy. Jeszcze nie upłynęło od klęski pod

Warną pełnych 8 lat, kiedy poczęła wyładowywać się burza na bezbożne Bizancjum.

Na tronie zasiadł ostatni z cesarzów Konstanty XII. Gorzkie było istotnie dziedzictwo, które przejmował po ojcach. Mury opasające miasto, przez wieki nie naprawiane, rozsypywały się za lada dotknięciem. Wojska nie było. Na 300 tysięcy mieszkańców bodaj czy zdołaliby wystawić dwie rotę. Nadmiar przyjemności czynił mężczyzn niezdatnymi do służby w wojsku. Zbytki i wygodę zabiły w nich instynkt obrony, właściwy każdej zdrowej istocie. Kupiectwo — jak i u nas — nieswoje, bardzo bogate, pałace wielmoży pełne złota, kobiety lepszych sfer ubrane w niewiarogodnie cudne stroje, widowiska stale zapełnione — ale skarb państwa pusty. Sam cesarz to bodaj jedyny wśród tej zgrai wielkowiejskiej uczciwy człowiek:

— Ja od wieków pierwszy z cesarzy niekoronowany, bom nie chciał ostatnich groszy ze skarbca wydawać na koronację. Wołałem je schować na ostatnią potrzebę.

Nadszedł rok 1452, wielki początek okropnego końca.

Rzym zaofiarował znowu pomoc i już nie wiem po raz który wyciągał rękę do zgody. Na wieść o nastąpić mającej unji z Rzymem djabeł opętał miasto. Otworzyły się bramy klasztorów, wyrzucające krocie sfanatyzowanych mnichów, wyzywających w niebogłoso papieża, biskupów, lud rzymsko-katolicki od zdrajców, apostatów i kacerzy. Zakonnice „czyste jak anioły, a pyszne jak szafany” wylegały na ulice, krzycząc na wszystkie strony, że woła raczej dostać się pod Turka, aniżeli łączyć się z Kościołem łacińskim.

Nie przypuszczały, że aż tak wcześniej stanie się zadość ich życzeniu. Miara niegodziwości już była pełna.

Pod murami zjawia się wykonawca sądu bożego, Turek, poganin, zrodzony z matki chrześcijanki Mohamed II, z 400 tysiącami bitnego żołnierza.

Teraz dopiero, gdy niesłyszane dotąd huk poczęły męczyć słuch ludzki, gdy armaty niewiarogodnych rozmiarów poczęły rozwałać zmruszałe mury, gdy każdy nowy dzień coraz bardziej wykazywał niemożliwość dalszej obrony, teraz dopiero otworzyły się wszystkim oczy.

Daremnie spoglądano ku niebu, by ujrzeć „wyprorokowanego” przez mnichów anioła, mającego odegnąć Turków od miasta. Daremnie poczęto naprędce ćwiczyć się w sztuce wojennej. Napróżno cesarz własnoręcznie naprawiał mury, napróżno z ludem w słynnej świątyni Hagia Sofia błagał Boga o przebaczenie.



Poległych na wojnach krzyżowych otaczano przez długie, długie lata czcią nadzwyczajną, szanując świętą pamięć o nich nieomal tak samo, jak wspomnienie świętych męczenników w pierwszych czasach chrześcijańskich. Wśród ludu chrześcijańskiego powstawały rozliczne pobożne legendy, wijące się jako aureola Świętych Pańskich około skroni poległych rycerzy. Obraz nasz nawiązuje właśnie do tych legend. Oto daleki, tajemniczy, nieznan grobowiec, w którym aniołowie własnymi rękoma do snu wiecznego ułożyli naszych rycerzy. Ciało ich nie ulega zniszczeniu. Nad nimi unosi się korona najpiękniejszych gwiazd i symbol Ducha Świętego.

Widząc, że wszystko stracone, przyjął Komunię św., i jak przystało na żołnierza, zdjął z siebie płaszcz cesarski i rzucił się w wir najzacieklejszej walki. Ciężko ranny w rozpacz swej podobno wołał: Czyż niemasz chrześcijanina, któryby zakończył me życie? Nadbiegł janczar, rozplatał siekiera głowę męczącego się cesarza, kończąc w ten sposób smutny jego żywot.

Hagia Sofia

Okolo 60 tysięcy ludzi zamknęło się w Hagia Sofia. Turcy, wpadający do miasta rozrabiali bramy świątyni, mężczyźni pomordowali, hańbiąc i uprowadzając w straszną niewolę kobiety.

Może zamkniętym w świątyni przypomniał się obóz pod Warną. Może raz jeszcze jeden uprzytomnili sobie daremne błagania naszego rycerstwa o pomoc. Może zrozumieli, że nie byłoby tego nieszczęścia, gdyby, zamiast dziecinne uprawiać igrzyska, więcej byli myśleli o sprawach ojczyzny! Słyszac straszne ciosy, rozbijające bramy świątyni, po raz ostatni uświadomili sobie, że całe to nieszczęście jest aż nadto sprawiedliwą karą za życie w radości, lecz pozbawione wyższych celów i właściwego sensu.

To wszystko działo się po krótkim oblężeniu dnia 29 maja 1453 roku.

Następnego dnia wkroczył Mohamed do miasta i w Hagia Sofia odprawił pierwsze mahometańskie nabożeństwo. Stosownie do jego rozkazu popalono cenne biblioteki, bezrozumnie rozdrapano wiel-

kie skarby i w wandalski sposób zniszczono najrzadsze dzieła sztuki.

Bizancjum, najsilniej utwierdzone miasto Europy, od Konstantyna Wielkiego stolica drugiej połowy świata, przestało po przeszło tysiącletniej historii być grodem chrześcijańskiego Boga, stając się służką islamu.

Kara za rok 1054

Rok 1453 był równocześnie karą za rok 1054. Michał Cerularjusz, handlarz świec, człowiek niewykształcony, stawszy się w niegodny sposób patriarchą Kościoła greckiego, tego roku był zerwał ostatecznie unję z Rzymem. Patriarsze carogrodzkiemu zachciało się nie słuchać papieża. W pysze serca sam zapragnął odegrać rolę namiestnika Chrystusowego.

Za jego przykładem celowo później w Bizancjum targano i deptano wszystko, cokolwiek mogło stanowić łącznik i doprowadzić do pogodzenia się z prawdziwym Kościołem.

Raczej pod Turka, aniżeli z ludem łacińskim i Namiestnikiem Chrystusowym

Kara, którą Bóg zesłał w r. 1453 na Kościół schizmatyczny za owe grzechy przeciw unji kościelnej, była straszna.

Ci, którzy nie chcieli słuchać Namiestnika Chrystusowego, teraz pokornie przyjmować musieli rozkazy sułtanów i carów. Kiedyś biskupi greccy wzbraniali się przyjmować zatwierdzenie

Rzymu, teraz wykupować musieli swe godności u władz pogańskich. Patriarchat stał się dojną krową sułtana. Religja kuchtą panujących, a pop lalką w ręku władzy świeckiej. Patriarchę Rafaela I z obrozą żelazną u szyi oprowadzał Turek jak dzikie zwierzę po wioskach i miasteczkach, aż uzebrał pieniądze, których zażądał od niego sułtan. I jeżeli Kościół w Rosji za naszych dni tak szybko się załamał, jeżeli w tak krótkim czasie zniknął z powierzchni, przyczyny nie gdzieindziej szukaj, jak w owym roku 1054, roku lekkomyślnego potargania łączności z Kościołem prawdziwym.

Oto krótki wstęp do „Puszkarka Orbano“, powieści naszej największej współczesnej polskiej powieściopisarki Zojji Kossak Szczuckiej.

Kto szczerze kocha ojczyznę, kto lubi się głębiej zastanawiać nad dziejami dawnymi i wysnuwać z nich naukę na obecne czasy, ten ze zdziwieniem i zadowoleniem spostrzeże, że „Puszkarka Orbano“, aczkolwiek w 15-tym żyje wieku, ma nam Polakom 20-go stulecia niezmiernie dużo do powiedzenia. Czytelnik uważny znajdzie w „Puszkarku“ odpowiedź na niejedno bardzo męczące go pytanie. Rozumnijszym okiem znacznie patrzeć na niektóre wydarzenia polityczne w Polsce współczesnej i szczerze będzie wdzięczny „Przewodnikowi“ za tę wspaniałą powieść.

f. f.

Urbi et Orbi

(Objaśnienie do obrazka frontowego)

„Pochód zatrzymał się wreszcie między cyrkiem a wzgórzem watykańskim. Żołnierze wzięli się teraz do kopania dołu, inni położyli na ziemi krzyż, młoty i gwoździe, czekając, póki przygotowania nie zostaną ukończone, tłum zaś, cichy zawsze i skupiony, klęknął naokół. Piotr zaś, otoczony żołnierzami, spoglądał na miasto tak, jakby spoglądał władca i król na swe dziedzictwo. I mówił mu: „Odkupioneś jest i moje“. A nikt, nietylko między

żołnierzem, kopiać dół, w który miano wstawić krzyż, ale nawet między wyznawcami nie umiał odgadnąć, że istotnie stoi między nimi prawdziwy władca tego grodu, i że miną czarowie, przepłyną fale barbarzyńców, miną wieki, a ów starzec będzie tu panował nieprzerwanie.

Słońce chyliło się jeszcze bardziej ku Ostji i stało się wielkie i czerwone. Cała zachodnia strona nieba poczęła płonąć blaskiem niezmiernym. Żołnierze zbliżyli się do Piotra, by go rozebrać.

Lecz on, modląc się, wyprostował się nagle i wyciągnął wysoko prawicę. Oprawcy zatrzymali się jakby onieśmieleni jego postawą; wierni zatrzymali również oddech w piersiach, sądząc, że chce przemówić, i nastąpiła cisza niezmacona.

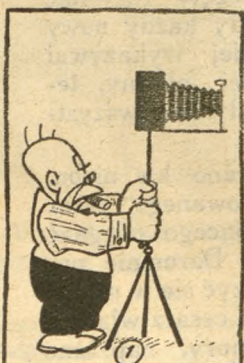
On zaś, stojąc na wyniesieniu, poczęł wyciągnąć prawicą czynić znak krzyża, błogosławiając w godzinę śmierci:

„URBI ET ORBI“ (miastu wiecznemu i światu)”.
(Z Sienkiewicza: Quo Vadis.)

Przyszły numer „Przewodnika Katolickiego“ znowu 32 strony —

znowu Puszkarka Orbano

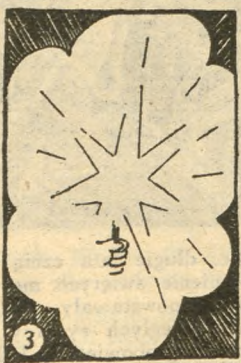
Piękne choć inne — to zdjęcie rodzinne



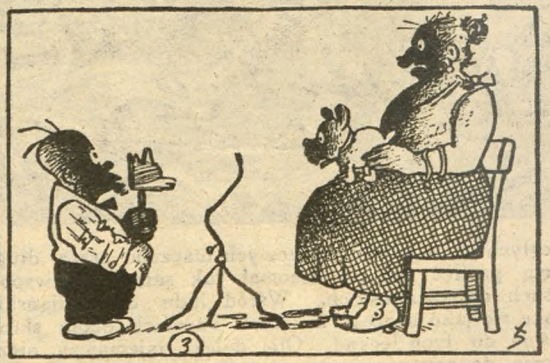
Wszystko gotowe. Cicho! Sza!
Zdjęcie się przecież udać ma.



Ciocia usiadła. Piesek też,
choć to potwornie głupi zwierzę.



Magnezja płoniel! Dym, huk, grom,
jakby się cały walił dom.



A gdy już się rozwiały mgły
na świat wyrzwały zmyry trzy.

Gościa, przybywającego do Poznania, wita u progu miasta, wspaniały pomnik Najświętszego Serca Jezusowego. Ono, to Najmiłościwsze Serce, patronuje prapolskiemu miastu i w tym ciężkim okresie przełomów społecznych dźwiera nad niem opiekę.

Poznański pomnik Serca Jezusowego, to zarazem dowód szczerych i gorących przekonań katolickich mieszkańców miasta, to, w czasach słabości wiary, mocny symbol odwagi i katolickiej stałości. Miejmy i nadal tę odwagę i stałość. Nie szcędźmy grosza na wyrównanie kosztów budowy.

Z okazji uroczystości Najśw. Serca Jezusowego, złożmy ofiarę na Pomnik Wdzięczności w Poznaniu. — Komitet Pomnika Najśw. Serca Jezusowego w Poznaniu, ulica św. Marcin 69. P. K. O. 207,470.

Żyd to kapitał i rozum! Żyd myślicielem!

Oburzenie socjalistów na katolicką prasę polską za demaskowanie w ich szeregach komunistycznej roboty, jest zupełnie zrozumiałe. Toż komunizm nie jest niczem innym, jak tylko wytworem socjalizmu. Różnic między nimi niema prawie żadnych. To tylko ludziom się zdaje, że „socjalizm” jest ruchem, który ma na celu jedynie poprawę materialnego bytu szerokich warstw społecznych, a zato nie ma jakoby nic wspólnego z dążnościami wyrotowemi. Na podstawie takiego złudzenia ci ludzie z pewnych powodów wstępują do organizacji, noszącej miano „socjalistyczna”, czegoby jednak nie uczynili, gdyby taka organizacja miała miano jej właściwe, t. zn. gdyby nazywała się „organizacją komunistyczną” lub „bolszewicką”. A zatem bacność, Polacy!

Ale jest jeszcze co innego, co nas przestrzegać powinno przed temi organizacjami. Organizacje te idą ręką w rękę z żydami, głośno nawołując lud polski do wysługiwania się celom żydowskim. Nadesłano nam właśnie z Zamościa ulotkę, jaką tam rozdawano i czerwca na zjeździe chłopów. Ulotkę tę, jak donosi nam nasz informator zamojski, wydali miejscowi socjaliści wspólnie z żydami. Socjaliści też, żydzi i komuniści ją rozpowszechniali. Zapoznajmy się z jej treścią:

Było to kilka lat temu, gdy w lasach naszych grasowała sówka-chojnowka. Którędy przeszła tam ostały się tylko obumarłe, pozbawione igliwia sosny. Ogromne obszary leśne zostały doszczętnie zniszczone. W samych lasach nadnoteckich padło ofiarą sówki 26 tysięcy móg magdeburgskich. Nie załamano jednak rąk, tylko zalesiono na nowo całe połacie ziemi. Wtedy to, w środku nadnoteckiej puszczy, w Potrzebowicach wzniesiono Sługę Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej. Pomysł wybudowania pomnika rzucił nadleśniczy państwowy p. Wł. Polski, grosza nie szcędzili robotnicy i urzędnicy. W ten sposób stanęła wśród lasu piękna figura jako dowód żywej wiary „leśnych ludzi” we wszechopiekę Marii Orędowniczki.

„Bracia chłopci! Precz z Rzymem i jego religią! Wstyd i hańba, by czarna sotnia tumaniała proletarjat w zabobonie religijnym. Banda (?) księży wykradła religię narodowi żydowskiemu, by rządzić z Rzymu!!!

Bracia chłopci! Precz z antysemityzmem! Nieprawda, że żyd nam wróg! Żyd to kapitał i rozum, nasz proletarjat — to robocze siły. Historia uczy, że żyd jest myślicielem. Z ufnością zawierzmy żydowi, niech nas prowadzi. **My w karnych szeregach dążymy z nim w lepsze jutro.** Niech żyje Hiszpanja!

Chłopci! Żyd dziś nam bratem! Wykażmy sojusznikom naszym, braciom żydom, swoją z nimi solidarność! Niech każdy chłop złoży ofiarę, by pomóc w odbudowaniu spalonej bóżnicy! Wszystko to, co powyżej przytoczyliśmy, wyjaśnia chyba dość wyraźnie, czym jest w istocie „socjalizm” i udowadnia jasno tożsamość „socjalizmu” i „komunizmu”.

Więc niech żyje Hiszpanja! Precz z Rzymem! Precz z religią! Precz z czarną sotnią! Ale zato żyd to rozum! Żyd to kapitał (niestety! ale może już niedługo!). Żyd to myśliciel (choć w tej ulotce bardzo nielogiczny). A ty chłopie polski bądź taki durny i idź w karnych szeregach (czytaj: pod komendą żyda) w lepsze jutro. Buduj też bóżnice, bo ich jeszcze za mało jest w Polsce!

Czy wobec takiej nienawiści do katolicyzmu w Polsce można jeszcze się dziwić, iż na rynku księgarskim zjawiają się broszury polityczne, napisane przez ludzi o znanych nazwiskach, poważnie zastanawiających się, czy jednak nie byłoby lepiej, gdyby żydów z Polski wytransportowano czemprędzej!

Taki p. Studnicki świeżo proponuje, wywieźć z Polski wszystkie 3 miliony żydów w 30-tu rocznych porcjach po 100 tys. ludzi! Dokąd? Do Brazylii! Za co? Za kawę brazylijską! Biedna Brazylija! *Jan... Michał...*

królówch nie potrzebuje, że — ja, jako obywatel składam ślubowanie posłuszeństwa państwu polskiemu, a wzywianie obywateli do ślubowania uległości obcemu państwu watykańskiemu uważam za podłość i zdradę interesów narodowych.

Z należnym szacunkiem
inż. B. Sujkowski,
nadleśniczy państwowy”.

Niepoważne wystąpienie p. Sujkowskiego, spotkało się z powszechnym oburzeniem. Podobno ten sam pan wystąpił kiedyś z pomysłem, aby tytuł nadleśniczego zastąpić „komisarzem leśnym”. Śnią się p. Sujkowskiemu rządu komisarzkie. — Widać, że go mocno ciągnie Rosja sowiecka! Czy we wszystkim? Ale Polska to nie Rosja!



Jakże mały, mizerny i śmieszny w swej nienawiści jest wobec tych ludzi pewien nadleśniczy państw. spod Gdyni, p. Sujkowski. Pan ten nadesłał taką odpowiedź komitetowi Pielgrzymki Akademickiej na Jasną Górę:

„Załączoną kartę — rotę ślubowania — zwracam. Zarazem zwracam Panom uwagę, że państwo polskie jest republiką i żadnych

cie. Herb jego dziadów ptak białołoty, imię jego nieznanie liter czterdzięci i cztery, we Wielkopolsce się urodził. Będzie miał dwie dusze w sobie, przyjdzie on do was nie ze skarbami, lecz pełnemi chwały rękami, a Bóg mu będzie błogosławił.

Nie słowem lecz czynem urośnie dobro polskie. Popieraj ZWIĄZEK POLSKI. Poznań, ul. Pocztowa 27. Telefon 12-28. Konto PKO 206 858.

Kurs Kroju Damskiego dla zawodowców odbędzie się w miesiącu lipcu b. r. Zgłoszenia do dnia 30 b. m. przyjmuje: Instytut Rzemieślniczy w Poznaniu, Wały Zygmunta Augusta 15. Dom Rzemieślniczy.

Do naszych abonentów pocztowych!
W czasie do 10. VII b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na trzeci kwartał wzgl. miesiąc lipiec. Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza,

który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2,30 na kwartał wzgl. 0,80 na miesiąc. Zwracamy specjalną uwagę na niższe przy zamawianiu na cały kwartał zgóry.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Kto nie zamierza pisma abonować w przyszłym kwartale, winien nas o tem powiadomić przed upływem bież. miesiąca. Kto tego nie uczyni w terminie, będzie otrzymywał pismo nadal i będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.

Adoracje N. S.

28. Bucz. 29. Czerwonawieś. 30. Cielca. 1. Drzczkowo i Kaczkowo. 2. Goniembice. 3. Kąkolewo. 4. Mórkowo.

Intencje Apostolstwa Modlitwy

na miesiąc lipiec:

Ogólna: Za więźniów.

Misyjna: O wzrost misjonarzy w półn. Indjach.

Pielgrzymka do Częstochowy wyrusza w poniedziałek 6 lipca 1936 r. z kościoła XX. Salezjanów. Droga do Częstochowy obliczona jest na 10 dni. Pobyt w Częstochowie 4 dni. Koszt udziału włącznie z opłatą samochodu na багаż zł 5,50 od osoby. Poznań, Strzelecka 19.

Odpowiedzi Redakcji

Matka Różaniecowa w Wągr. Serdecznie dziękujemy za pamięć i życzliwość. Pozdrowienie i najlepsze życzenia. — S48 C. W. Nie skorzystamy. — B. Jotka. Prosimy o dokładny adres. — St. Markiewicz. Posłaliśmy do autora. — W sprawie „44” otrzymaliśmy od p. M., Kostrzyn, takie zestawienie: Imię jego pierwsze dwu męczenników, imię trzecie wielkiego jałmużnika znanego po wszem świecie.

Chcesz długo i zdrowo żyć, to zważaj na spoczynek nocny

Długość i pora snu.

Najważniejsze znaczenie dla zdrowia ma sen przed północą. Daje on najwięcej siły naszemu ciału, dlatego to trzeba trwanie całego snu tak podzielić, żeby część snu (najmniej 2—3 godzin) przypadła przed północą. Czas trwania snu jest zależny przedewszystkiem od wieku, od rodzaju pracy i odżywiania. Dzieci potrzebują daleko więcej snu niż dorośli. Niemowlę sypia prawie cały dzień, dzieci około 2 lat powinny spać 14 godzin, dzieci do 8 lat — 12 godzin, starsze do 14 lat — 10 godzin, a to dlatego, ponieważ uczą się, a przy pracy umysłowej należy się dużo odpoczynku.

Dorośli winni sypiać 7—8 godzin, a umysłowo pracujący nawet 8—9 godzin.

Tak rozpowszechnione zdanie, że 6 godzin snu wystarcza, jest zupełnie fałszywe. Można tak przetrzymać pewien czas, ale złe skutki braku snu okażą się niezadługo; będzie to albo ogólne osłabienie, albo też wyczerpanie nerwowe, które częściej spotyka się u pracowników umysłowych albo u uczącej się młodzieży, która ma inne jeszcze zajęcia poza nauką. W każdym razie człowiek dorosły **musi** spać 8 godzin, w tem przynajmniej 2 godziny przed północą.

Ze względu na to, że żołądek i wogóle przewód pokarmowy podczas snu powinny wypocząć, ostatni posiłek przed snem powinno się spożyć na 2 godziny przed udaniem się na spoczynek, aby żołądek zdążył jeszcze dobrze strawić. Wieczorem nie powinno się pić mocnej kawy ani herbaty, gdyż te pobudzają serce do szybszej pracy i podniecają, co przed udaniem się na spoczynek jest zupełnie niepotrzebne.

A teraz bardzo cenna rada

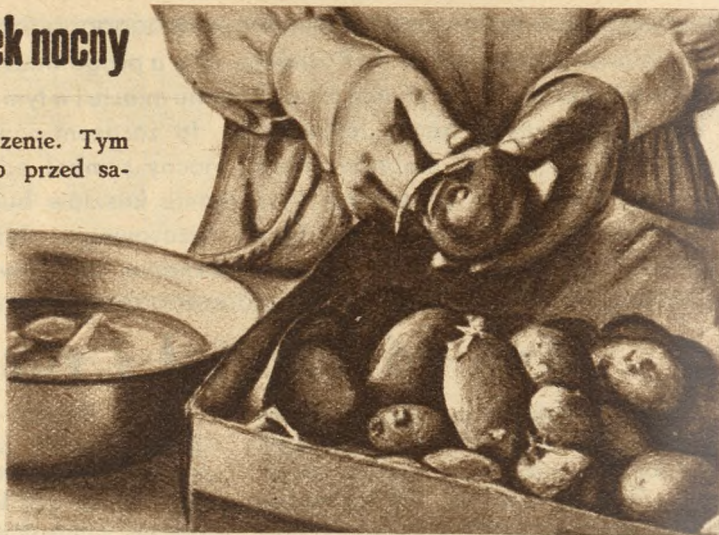
dla cierpiących na zatwardzenie. Tym osobom wyjątkowo wolno przed samym snem wypić jedną szklankę zsiadłego (kwaśnego) mleka albo maślanki, lub zjeść 1 do 2 jabłek. Działa to doskonale na kiszki i jelita i pomaga im w trawieniu.

Bardzo ważnym dla skóry i dla całego organizmu jest dokładne umycie się wieczorem, by nie kłaść się spać z całodziennym brudem. Czyż zdajemy sobie sprawę, czem nasza skóra po całodziennym wysiłku jest pokryta? Przedewszystkiem resztkami wyparowanego potu, tłuszczem, który stale wydziela się z gruczołów skórnych i to wszystko zmieszane z kurzem i brudem, który przez cały dzień na nas osiadał. Wraz z kurzem tysiące bakterij, które niezmyte, wchłaniają się podczas snu w naszą skórę, powodując różne choroby skórne, jak: świerzbę, ropnie i inne podrażnienia skóry.

Jeżeli tak każdy zastanowi się nad tem, to przyzna rację i już napewno od tej pory nie będzie mu za trudno umyć się wieczorem. Wciąż będzie miał przed oczami bakterje, które chociaż niewidoczne gołem

okiem, mimo to jednak tam pełzają sobie, odżywiają się brudem. Umyć trzeba nie tylko twarz i ręce, ale całe ciało, by skóra dobrze obmyta mogła lepiej oddychać i odświeżać się w czasie snu.

Nie wolno tłumaczyć się, że szkoda mydła na codzienne mycie, bo wierzyć mi, że im lepiej i częściej będziecie się myć, tem mniej zbrudzi się wasza bielizna i mniej mydła zużyjecie na pranie, a co najważniejsze, tem lepsze zachowacie zdrowie.



Stare ziemniaki można przyrządzić na sposób młodych.

Nie wszyscy mogą sobie pozwolić na pojawiające się już w handlu młode ziemniaki, które są jeszcze bardzo drogie. Można jednak stare tak przyrządzić, aby w smaku przypominały młode ziemniaki. Bierze się duże ziemniaki, które trzeba namoczyć w łupinach na całą noc w zimnej wodzie. Na godzinę przed obiadem obrać, wydrążyć z nich łyżką duże kulki, ugotować w dużej ilości osolonej wody, uważać, aby się nie rozgotowały, odcedzić i natychmiast (aby się nie stały mączyste) polać roztopionym masłem, względnie młodym słoninką, posypać obficie zielonym koperkiem lub pietruszką. Cała sztuka przyrządzania polega na tem, aby nie dopuścić do tego, by stały się mączyste, bo tem odznaczają się stare ziemniaki. M.

Z „HANI“:

Na kwitnącej, na jabłoni
Słowik dzwoni
Tak srebrzyście, tak miłośnie
O tej wiosnie,
O młodości, o kochaniu...
— Słyszysz, Haniu?

Wiatry zwiały
Ten kwiat biały
Z pachnącej jabłoni.

We mgle bladej
Stoją sady
I słowik nie dzwoni.

Później, wcześniej
Sen się prześni
I kochać przestanę...
— Pod powieką
Łzy mnie pieką
Łzy niewypłakane!

L. Rydel.

Dbajmy o większe urozmaicenie na naszym stole!

Zupa z młodych pokrzyw.

Na naszych polach i w naszych ogrodach rosną rozmaite zielska, na które wcale nie zwracamy uwagi. Nie zastanawiamy się też wcale nad ich wartością odżywczą, ani nad tem, jaki mogą mieć smak. Zazwyczaj podpadnie nam zielsko tylko wtenczas, gdy wyrosnie wśród kwiatów lub jarzyn, lecz tylko* poto, aby je usunąć. Potem zielsko wędruje do bydła lub drobiu.

Jednakże niektóre rośliny, które rosną dziko — same się bowiem zasieją — mają doskonały smak, tylko się naogół o tem nie wie. Można je więc świetnie użyć do jedzenia. Nie są one wcale gorsze od roślin, które umyślnie hodujemy i których siew musimy kupić.

Ogólnie znanem zielskiem jest pokrzywa. Kto by jej nie znał! Dotyk jej jest zresztą bardzo nieprzyjemny, zwłaszcza, gdy się z nią zetknijemy niespodzianie np. przy zrywaniu kwiatów i t. d. Zresztą stare pokrzywy, których liście są twarde, to rzeczywiście prawdziwe zielsko, którego dotyk może nas dotkliwie poparzyć. Jednakże młode pokrzywy można doskonale użyć do jedzenia. Zaś w przeciwieństwie do starych nie parzą przy dotknięciu. A więc spróbujmy doskonałej sałaty z młodych pokrzyw. Liście należy grubo posiekać. Dodać soli i pieprzu i wymieszać z octem i oliwą.

Również smacznym i niecodziennym podaniem jest zupa z pokrzyw. Bierze się pół funta liści młodych pokrzyw, które należy posiekać, lecz niezbyt drobno. Dusi się je potem w masle lub tłuszczu z drobno posiekaną cebulą. Dodaje się czubatą łyżeczkę mąki i trzeba dobrze przegotować. Dalej po dokładnym przegotowaniu należy dolać pół litra rosolu lub zupy jarzynowej i jeszcze raz zagotować.



ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

7)

Przezwała go w myśli panem „ni to ni owo”, a ponieważ nie przypominał w niczem bohaterów trylogji, więc przestał ją interesować. Słyszała, jak to mówią jednym uchem, jak go proboszcz przedstawiał reszcie towarzystwa.

— Najbliższy sąsiad państwa, pan Aleksander Góra. Gdzie się pan tyle lat poniewierał, że aż mi smutno było, ile razy spojrziałem na opustoszałą ławkę kolatorską, ni to, ni owo. Już myślałem, że was w życiu nie zobaczę.

— Będzie mnie teraz ksiądz kanonik widywał, aż do znudzenia. Wróciłem już na stałe do moich Górów.

— No to pięknie. Twój rzadca dobry chłop i zdolny. Ocho! Ni to, ni owo... Ale zawsze lepiej, jak sam spuszczysz po ojcach doglądiesz.

— Właśnie podobna myśl zdecydowała, że wróciłem. Mam już zresztą dosyć tej tułaczki.

Rozmowa potoczyła się o stosunkach miejscowych.

Góra naciągał proboszcza i Rafała na opowiadania, snadź pragnął się zorjentować, co w czasie jego nieobecności zmieniło się wśród ludzi i w ludziach.

Ciotki z panną Anną przeszły do małego saloniku obok. Jola zaś z twarzą przylepioną do szyby, przykucnęła i czytała tytuły książek w najniższym rzędzie, pochłaniając trzecią już z rzędu kanapkę.

— Może przejdziecie do mnie na cygarko — zaproponował ksiądz; ale Góra się pożegnał, pilnie mu było do domu.

Wychodząc zatrzymał się przy Joli i uśmiechnął:

— Przypomina mi pani dzieci wielkich miast przed wystawowymi szybami sklepów z delikatesami, też tak nosi płaszcz o szybę.

Porwała się z ziemi, zarumieniona, uszczęśliwiona, że ktoś, mimo jej skulonej postawy i niedojedzonej kanapki, uznał ją za osobę dorosłą.

— To tak jak pasowanie na rycerza — cieszyła się Jola. — Och, bo to dla mnie też delikatesy i też nieosiągalne.

— Dlaczego?

— Bo siostra księdza proboszcza powiedziała, gdy ją poprosiłam o pożyczanie jakiejś książki, że to dla mnie zbyt poważne. Z radością przeczytałabym wiele z tych książek i z pewnością nie nudziłyby mnie.

— Tak pani lubi czytać?

— Przecież to w moim obecnym położeniu jedyna droga do dalszego kształcenia a i ta, niestety, dla mnie zamknięta... U nas w domu jest tylko kalendarz.

— Przeczytała go już pani?

— Od deski do deski! Przeczytałam z dziesięć razy moje wszystkie książki szkolne... ale to przecież nie dalszy postęp, tylko powtórka tego, co się już dokończyło wie.

Zamyślił się i spojrzął ku niej, lekko mrużąc swoje pyszne, ciemne oczy.

— A jakie książki pani lubi?

— Wszystkie! Ale najszczęśliwszą byłabym, gdybym mogła skądś wytrząsnąć podręczniki do czwartej gimnazjalnej, bo mogłabym się dalej uczyć.

— A dlaczego pani przerwała naukę?

— Mamusia umarła, a wuj nie ma na to, by mnie dalej kształcić... Teraz rolnictwo nie popłaca.

Zaśmiał się ubawiony.

— Przekonałem się o tem wczoraj, przeglądając rachunki i zupełnie podzielam zdanie pani: nie popłaca. Wobec tego jednak, że jesteśmy sąsiadami, a pani cierpi na taki głód książki i wiedzy, pošle pani książki. Leżą tam u mnie moje własne podręczniki szkolne z czasów, gdy i ja chodziłem do gimnazjum. Dzisiaj macie wprawdzie wszystko ułatwione, barwniej podane, ale jeżeli chodzi pani tylko o samokształcenie, to je pani będzie mogła zdobyć dla własnego zadowolenia.

Szare oczy dziewczynki stały się promienne i radosne. Złożyła ręce, jak do modlitwy.

— I pan doprawdy?! Boże! Pan nie ma pojęcia, jaka jestem szczęśliwa, że będę się mogła uczyć! Uczyć! Pewno, że będzie trochę trudniej, wszystkiego samej dojść, ale to chyba i większa radość.

— Naturalnie, im z większym wysiłkiem coś człowiek zdobywa, tem mu to potem droższe. No, a oprócz tych podręczników, cóż jeszcze można posłać pani? Jakąś powieść dla młodzieży? Są jeszcze u mnie... — zawahał się i dokończył: — książki mojej córki, lubiła bardzo podróże...

— Pan miał córkę?

— Tak, miałem. Zresztą nie mówmy o tem, to jeszcze zbyt boli, by o tem mówić. No, więc cóż przesłać?

Zarumieniła się.

— Ja naprawdę może jestem zbyt śmiała, ale czy niema w bibliotece pana jakiegoś dzieła o rolnictwie, o ogrodnictwie, o podniesieniu wydajności gospodarstwa?

— I to panią też interesuje, młoda niewiasto?

Patrzył z coraz żywszem zainteresowaniem na jej szczupłą, energiczną twarzyczkę.

— Przecież to pole mojego przyszłego działania, a przytem pragnęłabym pomóc ciotkom i wujowi. Nie chcę jeść chleba darmo.

— Bardzo chwalebnie. Owszem, mogę pani posłać i coś z tej dziedziny. Zobaczymy potem, jakie błogosławione owoce wyda ta lektura w gospodarce Niższej Woli,

— Silna wola wiele może, proszę pana, a ja ją mam.

— No więc książki dostanie pani jutro. No i sztama zawarta, co?

Wyciągnął do niej rękę. Podała mu swoją chłopięcym, szorstkim ruchem.

— Ale pan nie zapomni...

— O nie, zapiszę sobie, żeby nie zapomnieć.

I nagle Jola, która tak nie znosiła „lizania”, pochyliła się idotknieła jego ręki ustami, szepcząc gorąco:

— Dziękuję panu.

— Ależ dziewczynko, jakżeż można!

W głosie drgęło mu wzruszenie, a dobrotliwie-drwiący uśmiech zgasł.

— Przyjaciele nie całują się po rękach, podają sobie dłonie i wiedzą, że mogą na siebie liczyć. Pamiętaj o tem, dziewczynko.

Droga powrotna była więcej urozmaicona. Ciotka Karolina trzepała cały czas nowinki, zasłyszane na probostwie. Jola marzyła. Życie, które stawało się takie rozpaczliwie jałowe i puste, nabrało nagle sensu. Będzie miała książki, podręczniki, będzie się mogła uczyć. Świat ludzkiej myśli stanie przed nią otworem.

Radość rozsądzała serduszko Joli.

Cóż, że egzaminów nie będzie miała, ani świadectw, kiedy będzie miała wiedzę!

A z książek gospodarczych to chyba można się też wiele dowiedzieć. Nie nato piszą ludzie te książki, żeby ich nikt nie czytał. Musi to być wszystko oparte na wiedzy i doświadczeniu. W Niższej Woli, zdążyła to już zauważyć, wszystko dokonywało się jeszcze metodami dziadów. Może nie było środków na zaprowadzenie postępowego gospodarstwa, ale może też była to siła przyzwyczajenia i brak ducha pomysłowości, pewnego rodzaju lenistwo ducha. Wuj Rafał wierzył przecież więcej własnym kościom, niżeli barometrowi, a wszystko, co nie miało za sobą stu lat doświadczenia, uważał za „wymysły” i „niepotrzebne przewracanie ludziom w głowach”.

Głupio jednak zrobiła, że pocałowała pana Górę w rękę. Tak jej to nagle wpadło do głowy... a przecież to tylko bardzo starych dziadków i księży całuje się w rękę.

— Ciociu, kto to jest nan Góra?

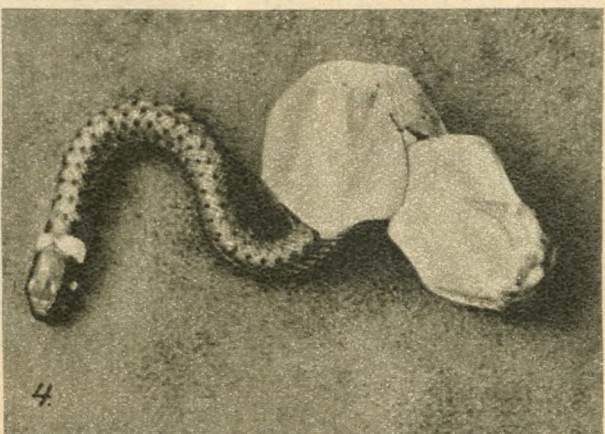
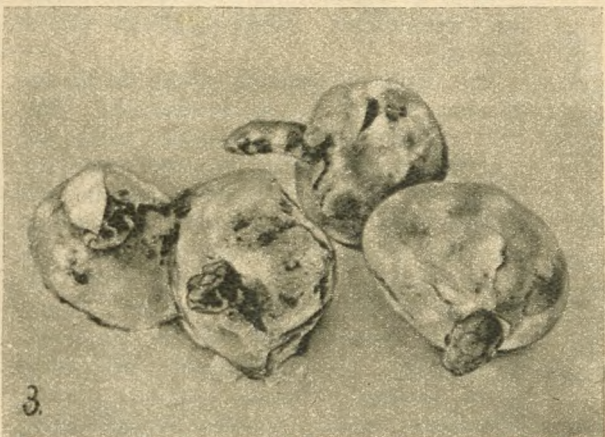
— No, właściciel Górów, tego majątku za lasem, wiesz?

— Miał córkę?

— A miał. Byłaby dzisiaj w twoich latach. Żona mu umarła, gdy dziecko było jeszcze maleńkie; odziedziczyło po matce suchoty. Woził ją, leczyl, cudeńka z niem wyprawiał, no i wkońcu umarło... Potem przez kilka lat siedział gdzieś we świecie. Pewno teraz kapitały się skończyły, to i wrócił.

— Nie ożenił się już?

— Albo to mało miał z tamtą kłopotu? Zresztą kochał ją bardzo, śliczna była. Pamiętam, jak przyjechali do kościoła pierwszy raz po ślubie. Taka była jasna, delikatna, taka cudna, że się jej napatrzyć nie mogłam. Poprostu za piękna dla ziemi. A on był



Znaleźliśmy gniazdo

Znalazłszy w kompoście gniazdo z jajami zaskrońca, postanowiliśmy obserwować wyklucie się młodych węzów.

U góry, na pierwszym obrazku widzimy jaja jednej samicy zaskrońca; poszczególne jajka są ze sobą zlepione

Równa, wystarczająco ciepła temperatura kompostu sprawia samoistne wylęganie się węzów, które wykluwają się z jaj w końcu lata. Na pergaminowej błonie jaj uwidocznione rysy zapowiadają rychłe wyklucie się małych zaskrońców.

Z coraz szerszych napęknięć błony wycieka w kroplach nadmiar białka, które pewnie służyło

jako ochrona przed wstrząsem delikatnych, rozwijających się zarodków. Wychyla się wreszcie z jednego z tych pęknięć głowa małego płaza.

Powoli zaskrońce coraz dalej wysuwają głowy z błony jajka, lecz cofają je pospiesznie do wnętrza opony przy najmniejszej przeszkodzie, aby po dłuższym dopiero czasie znowu odważyć się na dalsze wychylanie.

Wyklucie się zaskrońców odbywa się na wolności, pod opieką samej przyrody, dość szybko. Ponieważ temperatura wszystkich jaj jednego gniazda jest równa, wylęganie się młodych zaskrońców odbywa się prawie równocześnie.

wtedy taki radosny, taki młody. Pamiętasz, Karolo.

— Ładny był z niego chłopiec i dzisiaj też jeszcze przystojny, niema co, i dziwię się, że mu tam we świecie jakiej hrabiny nie wyswatali.

— Umarła mu gdzieś we Włoszech, a córka w Egipcie. Może dlatego tam potem tak długo siedział.

— Różnie Bóg ludzi doświadacza.

— Na deszcz się ma. Dobrze, że już dojeżdżamy do domu — zauważył Rafał.

I miało się na deszcz. Niebo zaciągnęły ciężkie, ponure chmury, a wichur szalał.

Patrzyła Jola potem przez okno swojej izdebki, jak nadciągała burza. Widziała lśniące węże dalekich błyskawic, przecinające ciemny chmur.

Jezioro przybrało niemal ciemną barwę, nie odbijało już drzew, ponure i groźne uderzało o brzegi brudną, pienistą falą.

Nigdy nie widziała burzy w takiej grozie i w takim pięknie.

I nagle ogarnęła ją szalona ochota pójścia naprzeciw burzy i zmagania się z tym wichrem, tak jak to czyniły drzewa.

Wybiegła z domu.

Wicher dopadł jej w jednej chwili, poczuła na policzkach jego zimny wiew. Wpadł na nią z taką siłą, że musiała mu przeciwstawić całą swoją młodzięcą prężność, by jej nie obalił.

Ale to właśnie była rozkosz!

To właśnie było przeżycie!

Teraz wichur uderzył ją w plecy i nagle miała wrażenie, że jej skrzydła wyrosły, że ją niesie, popycha i że jej tak lekko, tak dobrze.

Bajecznie!

Zimny tusz deszczu zmieszanego z gradem...

Ale i to jeszcze nieznaną rozkosz.

Ciemno...

I nagle błysk, jakgdyby ktoś chmury rozdarł znakiem krzy-

ża i trzask... To topola u drogi nagle stanęła w płomieniach.

Jolę przejęła groza, było coś niesamowitego w tej samotnej topoli, płonącej jak słup ognisty, na tle ciemnych chmur.

Zawróciła. Pędem pobiegła do domu, na ganek i do stołowego.

— Gdzieżeś ty była? Wołam cię i wołam, a ta warjatka w burzy po świecie lata — przyjęła ją gniewnie panna Sydonja.

— Ja tylko... nigdy jeszcze nie widziałam burzy tak zbliżonej i chciałam... Topolę piorun zapalił, to było cudne, ale i takie straszne, że zawróciłam.

— Nie bałaś się? — spojrzał ku niej Rafał.

— Nic a nic. Dopiero wie wuj, jak w tę topolę strzeliło, to mi się zrobiło jakoś straszno, i w nogi.

— Hym... szkoda, że nie jesteś chłopcem... wielka szkoda...

— Ja też bym chciała, proszę wuja, ale cóż, jak mnie Pan Bóg stworzył babą.

— A no pewnie... jednak szkoda.

— Całaś mokra, zaziębisz się jeszcze, zaraz ci kwiatu lipowego zrobię z miodem i do łóżka — gderała ciotka Sydonja.

Rafał ręką machnął.

— Dajże jej spokój, zaraz ziółka, łóżko, Bóg wie co. Dziewczyna zdrowa, silna, nic jej nie będzie. Ot, lepiej dajcie już ten obiad, bo się jeść chce, prawda, Juljo?

Zaśmiała się.

— Pewno wuju, to najlepsze, oczywiście głodna jestem, jakoś te kanapki proboszczowskie już się zdematerializowały.

— Co zrobiły?

— No, wie ciocia, przestały istnieć, tak jagdyby ich nigdy nie było.

— Idźże przynajmniej na górę i przedziej sukienkę. Najlepszą sukienkę tak zmoczyłaś, Jesteś bardzo nieuważna i lekkomyślna...

Pobiegła na górę śpiewając, tak ją rozkosznie nastroiła ta burza i to, że się przed nią otworzyły wrota nauki.

Ale nie trzeba o tem mówić, bo gdyby on zapomniał...

Ech, chyba jemu można ufać...

Gdyby jednak... lepiej zwierzyć się tylko na ucho Bekasowi, bo koniecznie trzeba z kimś o tem porozmawiać, a Bekas jest pewny.

Wysłucha spokojnie, kiwnie ogonem, spojrzy w oczy Joli mądrymi oczyma i miękko jak aksamit językiem przejedzie jej po ręce.

O Boże, jaki to był piękny dzień.

A topola się jeszcze pali... samotny, ognisty drogowyskaz na ciemni chmur.

Nie mogła tego wieczora zasnąć Jola. To jej się zdawało, że się z wichrem zmagają, to, że ognista topola zapaliła cały las, bo wuj powiedział, że co się od pioruna zapali, tego nie wolno gasić. Więc już burza dawno przeszła, a topola płonęła jeszcze późno w noc. Przedziwny to był widok. I Jola długo patrzyła przez okno, aż nagle ognisty słup się zachwiał i runął z trza-

skiem, sypiąc w mrok nocy tysiące iskier.

A potem myślała o książkach, o jutrze...

Ale ani razu nie pomyślała o panu Aleksandrze, książki były daleko ważniejsze.

Od rana Jola czekała...

Przyjechał Symba po jaja...

Przyszła stara Eudoksja, żeby ciotce Karolinie zioła uzbierane na młodym miesiączku zaparzyć, bo ją od jakiegoś czasu żołądek bolał i dobrze trawić nie mogła. Do lekarza było daleko, a Eudoksja była jak doktor i wystarczyło jej dać za poradę kilka jaj albo garnuszek masła.

Nie zawsze pomogło, ale czy to doktor zawsze pomoże?

Jola przyglądała się ciekawie starsze, co może już i ze sto lat liczyła, do ziemi przygiętej, o oczach mądrych i silnych.

— Czyja to dziewczyna, panno Karolino?

Ręka sucha, zawiedła, jak szpon drapieźny wygięta, położyła się na ręce dziewczynki.

— Julki.

— Acha, i Józka Warena. Na niego więcej podana, jak na nią, ale tylko z twarzy, bo naturę ma waszą. Pamiętam jeszcze ojca i dziada waszego. Mieli takie ręce, jak ona ma, uczciwe, silne ręce. Będzie z niej człowiek. Rośnij zdrowo, gołąbeczko. Lubię spotkać u młodych takie czyste oczy, jak twoje. Niech ci Bóg błogosławi.

— Ludzie chrześcijańskie! — darła się Maryna — dyć lokaj z Górki przyniósł jakiesik książki dla Joli, tyle tego, że i bez całe życie chyba nie przeczyta.

Jola jednym skokiem była na ganku. Serce jej biło, ręce drżały.

Książki! Książki! Boże!

Rozdział V

Kapitulacja Rafała

Rok minął...

Był jesienny wieczór, ciotki jak się popołudniu wybrały w odwiedzinę, tak jeszcze do domu nie wróciły.

Rafał siedział w kącie, na skórzanej kanapie, co to jeszcze lepsze czasy pamiętała i żeby czas jakoś zabić, rozłożył wokół siebie swoje rodzinne skarby. Z pokoiku na górze dochodził śpiew Joli.

Ładnym, czystym głosem nuciła:

Cóżeś ty dziewczyno dobrego zrobiła,
żeś krzywą ścieżyną przez pola cho-

[dziła,

wydeptałaś kwiaty przed dźwirzami
[chaty...

wy-de-ptaaś kwiaty...

Już nie wstaną wiosną, już ci nie
[urosną.

— Ech Boże!

Wpadła do pokoju, zatrzymała się w progu, zmrużyła oczy.

— Tak tu ciemno. Czy można zaświecić lampę, wuju Rafała?

— POCO? Nafty szkoda. Czy wiesz, że za mleko nie chcą już dawać wię-

cej tylko osiem groszy za litr? Rozbijajże się i świeć, jak tylko się trochę zciemni.

— Wie wuj co, żeby tylko wuj chciał posłuchać...

— Ostatecznie nie mam i tak nic innego do roboty. Mów...

— Otóż...

Dziewczyna usiadła na krześle. W ciemni pokoju świeciła jej biała twarzyczka jasną plamą. Urwała, spojrzała ciekawie na majaczące na kanapie przedmioty.

— Co to wuj tu ma?

— Nic... Właściwie, nie dla bab... To widzisz, jak te groby rodzinne... Papiery, wiesz, szlacheckie papiery, bo my jesteśmy klejnotami... No i takie różne pamiątki, widzisz... Ot to jest...

— Orzełek legjonowy!..

— Mój orzełek.

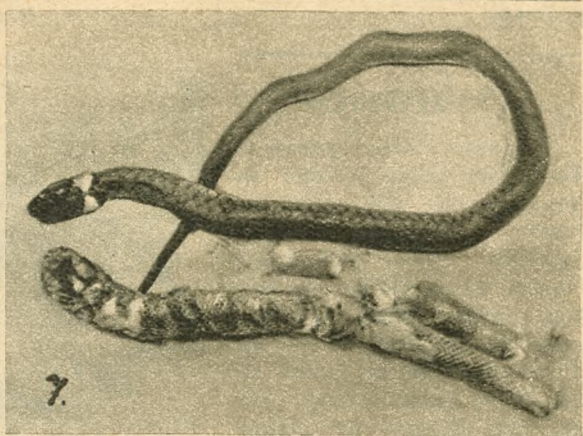
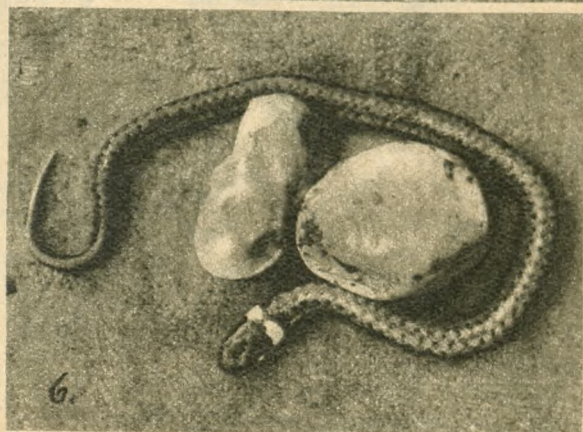
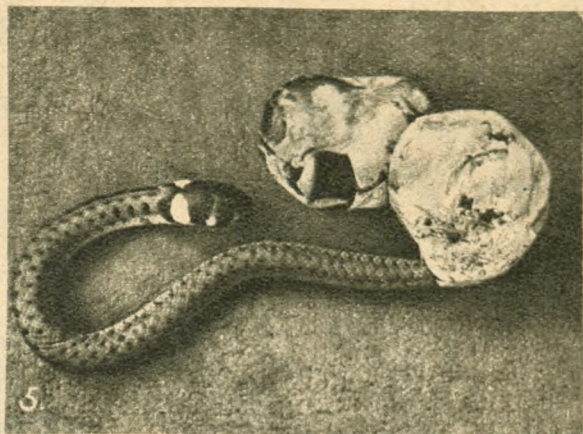
— Byłeś w legjonach? O wuju!..

— Miałem już wtedy wyżej czterdziestki, ale jak posyłałem... że polskie wojsko, że własny rząd, wolna Ojczyzna, to zostawiłem wszystko, niech sobie gospodarką babygłową urywają, a sam, jeno strzelbinę i konia i w drogę. Najcudniejsze czasy, wiesz. Śmierć się co dnia ocierała o człowieka, ale to była właśnie pełnia życia. Człowiek był jak odmieniony.

Słuchała z zapartym tchem, z rozblystemi oczyma, z rozchylonemi wilgotnemi ustami. A on opowiadał. Przypominał sobie czasy, dzisiaj już dalekie, młodniał wspomnieniami. I nagle, kiedy właśnie pod Rarańczę był i zmagał się z Moskalem, spojrzał w twarz zasłuchanej Joli. Taka była w tej chwili podobna do Józka Warena. Przełknął ślinę...

Też mam komu opowiadać — pomyślał i nagle zgarnął swoje skarby żylastymi rękami, nakrył je ostrożnie wierzchem pudełka i mruknął:

(Ciąg dalszy nastąpi)



Szybko teraz maleńki wąż wysuwa się z chroniącej go opony jajka.

Zmęczony tem pierwszym natężeniem sił, odpoczywa wąż obok pustej błonki jajka. Pierwsze próby pelzania sprawiają, że pozbywa się on resztki torebki żółtkowej, przyczepionej jeszcze po wykluciu się do jego ciała.

Prawie wierzyć się nie chce, żeby w malej błonce jajka tak duży stosunkowo wąż mógł się pomieścić.

Całe rodzeństwo jednego gniazda zgromadziło się tutaj po szczęśliwym wykluciu się z jaj w jeden kłęb.

Zwykle młody wąż zmienia pierwszy raz skórę już w następnym dniu po wykluciu się.

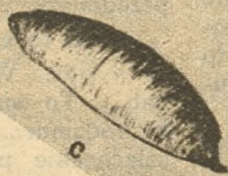
Zaskroniec dorasta do 120 cm długości. Barwa jego skóry zmienia się stale, wahając się przeważnie między szaro-oliwkowym a szaroniebieskim kolorem. Najłatwiej poznać zaskronca po żółtej plamie, którą ma poza skroniami, za każdym okiem. Samiec i młode mają białe plamy. Spód zaskronca jest czarno i biało-plamisty.

We wilgotnych, lesistych okolicach całej Polski występuje zaskroniec oblicie. W wodzie czuje się tak samo dobrze, jak na ziemi. Żywi się rybami, żabami. Największym jednak jego smakołykiem są myszy, które tępi zawzięcie — stąd bardzo jest pożyteczny. Należy go zatem otoczyć opieką.

Dość już biedy, a tu nieznosne szkodniki gniezdzą się w naszych warzywnikach, pogarszając plony. Mało to

Szkodniki warzyw

(Rola i Ogród)



utra-pienia sprawia ka-puście biały motyl, zwany bie-linkiem. Roślinę ka-pustną wybiera sobie za składnicę jaj, i gdyby nie natychmiastowa walka z tym szkodnikiem, miał kapusty, sta-łyby w warzywnikach same łodygi ka-puściane.

Pchelka ziemna a) larwa, b) poczwarka, c) pchelka.

Do wy-tępienia szko-dnika stosuje się z dobrym skutkiem ob-sypywanie roślin świeżo gaszo-nem wapnem z domieszką sadzy.

Również skutecznie działa polewa-nie roślin odwarem liści i pędów pomidorów i ziemniaków. Ten sam za-bieg stosuje się przy sówce kapuścianej t. j. przy zielonej gąsienicze, która na liściach pozostawia ślady podobne do

rzą-w sała-szczy się świeżo gaszo-

uszkodzenia gradu. Dobry skutek dla ka-larep, kapust i kalafiorów, przed temi szkodnikami daje wysiewanie między te rośliny konopi lub wysadza-nie pomidorów.

Śmietka korzeniowa po-wstaje na skutek obfi-tętego nawożenia obor-nikiem.

Rośliny do-tknięte śmie-tką na-leży

na-tych-miast palić, a ziemię zwa-pnować.

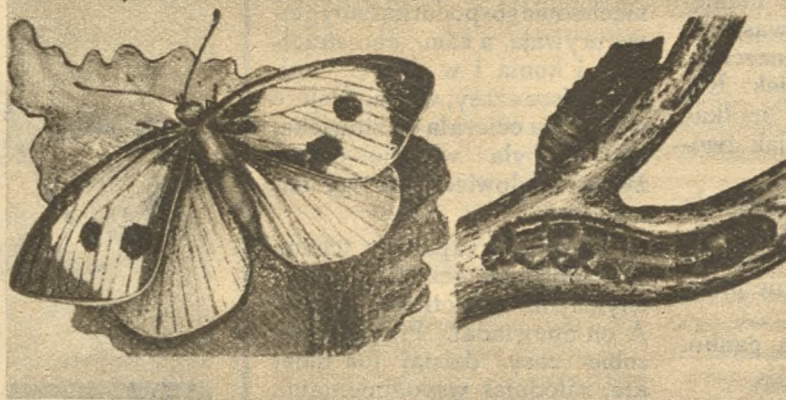
Do wapna do-dać kwasu kar-bolowego w ilości 10 gramów na 1/2 kg wapna i 25 ltr. wody. Tem wapien-nem mlekiem polewać.

Również ślimaki wy-dzają szkodę, zwłaszcza tach i fasoli. Ślimaki ni-przez posypywanie ziemi nem wapnem. G.

Drutowce

Drutowce, które odżywiają się korzeniami roślin, niszczy się przez głęboką orkę, wywapno-wanie ziemi i nawożenie jej kainitem. Kiłę, powodującą w-pierw zgrubienie korzeni, póź-niej gnicie rośliny, przeory-wuje się na głębokość 30 cm. Przez 4—5 lat nie sadi się na takiej glebie kapusty. Ziem-ni nie nawozi się oborniki-em jedynie nawozami po-mocniczymi.

Mszyce, które bardzo często bób



Bielinek kapustnik. (Larwa i samiczka, znosząca jajka.)

zupelnie niszczą a również inne warzywa uszkadzają, tępi się przez opryskiwanie napa-dniętych ro-slin — odwarem tytoniu lub liści i łodyg pomidorowych.

Często również nawiedza marchew mucha marchwiana. Gąsienice jej wyjadają korze-nie marchwi. Przeciwdziałanie szkodom polega na wrywaniu po-żółkłych roślin i paleniu ich. Po sprzęcie marchwi należy pole, które nawiedzone zostało muchą marchwianą — wywa-pnować i na tem miejscu przez 3—4 lat marchwi nie uprawiać. G.

Tępienie mrówek

(Zarazem odpowiedź „Nieszczęśliwej“.)

Chcąc wytepić mrówki należy przedewszystkiem rozkopać mrowisko. Jajka szybko wybrać a całe miejsce zalać karbolem lub mlekiem wapiennym z domieszką lizolu. Jajka mrówcze wysu-szyć w piecu i zadawać je później jako dodatek do paszy dro-biowej. Miał rozkopywania mrowiska można mrówki zatruc szmatką nasiąkniętą naftaliną lub dwusiarczkiem węgla a włożoną w mrowisko. G.

Żywienie kacząt.

(Zarazem odpowiedź dla stał. abonenta z Czempinia.)

Kaczęta należy żywić po 36 godzinach po wylęgu, który trwa do 30 dni. W pierwszych dniach nie dopuszczać do wody. Początkowo zadawać serek jajeczny z siekaną zie-



Ślimak i gąsienica.

leniną, chlebek maczany w mleku i 5 razy dziennie wodę do picia. Od 3-go dnia do 2 tygodni dajemy mieszanke, złożoną z zieleniny, chleba rozmoczonego, srotu owsianego, jęczmiennego i pszennego. Od 2 tygodni do 2 miesięcy dodaje się jeszcze do poprzedniej mieszanki ziemniaki pa-rowane, żwir rzeczny, makę mięsna, kości mielone. Wszystko to zrobić zsiadem mlekiem. Zadawać tyle,

ile zjeść potrafią w ciągu 20 minut. Po 10 dniach oddzielić kaczęta na chów od kacząt przeznaczonych na tuczą. Te na chów karmić jak wyżej podano. Przeznaczone na tuczą po 10 dniach karmimy, według doświadczeń Weinmüllera następująco:

Od 1—3 tygodni karmić 4 razy dziennie następującą mieszanką:	{	1/3 srotu jęczmiennego
		1/3 srotu owsianego
		1/5 srotu kukurydzianego
		1/5 maki rybiej
		10/0 wapna pastewnego.

Po 3 tygodniach ujmuje się nieco srotu a dodaje się maki rybiej do 30% o. Kaczek tuczonych nie wypuszczac na wodę. Wstawić na godzinę obszerne naczynie, w którym mogą się kąpać. Paszę w miarę możliwości zarabiamy zsiadem mlekiem, do picia woda, a w korytku musi stale być żwirek i węgiel drzewny. Gen.

Rozwiązanie konkursu pastewnego na 700 zł

Nagrodzeni zostali za dobre rozwiązanie konkursowe następujący konkursiści w liczbie 73:

Aparat radiowy otrzymali:

B. Jozsko, Pobórka. St. Bochat, Rycerzewo. J. Kowalski, Zalesie. J. Dominik, Trębaczów. A. Dahlka, Kaczory.

11 drzew owocowych otrzymali:

T. Cytlak, Lekno. B. Wierzbza, Sikorka-Nowahuta. J. Wiczorek, Ostrowite. Stan. Obiegalka, Kromolice. Wład. Wierzbowski, Nowemiasto. Fr. Wysocki, Lubsza. J. Parzysz, Miłczek. St. Dużniak, Porąba W. Stan. Rusin, Zarnówka 22. J. Skoracki, Poznań (zmienił adres, drzewek nie można było dostarczyć).

100 kilo soli potasowej otrzymali:

T. Ogar, Lysa Góra. J. Stasica, Swinna. J. Grad, Wola Batorska. G. Żurawik, Hubice. F. Piotrowiak, Ziemiła 4. Stan. Kaczmarek, Biała. Fr. Pietrzak, Kosza-

nowo. St. Śledź, Dębsko. T. Krygier, Posługowo. A. Ko-źlik, Radomierz. W. Poniecki, Rawicz. Stan. Marciniak, Trzcinka. Edw. Szymkowiak, Chomejce. M. Woroch, Krosinko. Fr. Kaczmarek, Pierzchnica. Niemczał M., Daszewice. Stan. Grzelak, Warta. Stan. Łączkowski, Szamotuly. T. Jaszewski, Czarlina. J. Perys, Gogolin.

50 kg soli potasowej otrzymali:

M. Gomółka, Biskupiec. Wł. Macioł, Skomielna Biała (plus książka Poradn. Weteryn.). M. Swiniarski, Charlupia Mała. J. Kruk, Krężnica Jara. M. Hernikówna, Cerekiew. Wł. Lebiada, Maurzyce. B. Frączek, Ożarówce. I. We-wiór, Chynowa. Stan. Piwowar, Sucha Struga. J. Swi-towski, Wójciec. W. Kosiaty, Komorów. M. Zuk, Cho-dorów. St. Zaskalski, Gromada Podborze. J. Krzyża-nowski, Czernica. Marja Leń, Równa. Fr. Tomala,

Książnica. A. Podowski, Chrośle. L. Flisik, Ryrowie, St. Gałasiowa, kol. Widziejki. B. Pajor, Cegielnia Da-brówka-Zgierz. F. Adamiak, Sucha Stara. A. Zawadzki, Jankowice. J. Borowczak, Sądzia. R. Moś, Donaborów. W. Safader, kol. Szyby. P. Müller, Chwaszno. A. No-wakowski, Dziernica. J. Draganajtyś, Janówka.

Półroczny gratysowy abonament „Przew. Kat.“ przyznano:

T. Stec, Izbiska. J. Sitarz, Nowawies. J. Sobotkie-wicz, Szlachta (Szwejków). J. Mamos, kol. Barłochów. M. Mrozińska, Łęki. Stan. Urbańczyk, Ligota. L. Si-delko, Belk. W. Stepien, Żnin. P. Kociński, Konty. A. Kacprowski, wieś Kały.

Pana J. Skorackiego, Poznań, prosimy o podanie adresu.

Z TYGODNIA: Nowa konstytucja sowiecka nie poręcza wolności obywatelom sowieckim. — Ludy nadal jęczeć będą pod pałką Stalina

Sejm uchwałił pełnomocnictwa dla rządu do wydawania nowych praw podczas wakacji.

Jen. Żeligowski ubolewał, że rząd nie wykazuje w sejmie wiedzy ludzi, zbliżonych do życia, powinien żądać pracy od sejmu. Kilku posłów wyraziło obawę, że rząd ogłosi „rynek pieniężny” z gotówki, gdyż podejmie wielkie roboty publiczne; pieniądze lepiej wkładać w przedsiębiorstwa prywatne i tą drogą robić większe zapasy mobilizacyjne.

Książk Downar chwalił premiera za ostrą walkę z bezwstydem w pismach. Ks. Lubelski domagał się walki z tymi, którzy sięgają komunizmem w dziennikach, książkach i na zebraniach.

Nie głosowali za pełnomocnictwami jen. Żeligowski, Mróz (z Poznania) i żydzi.

Zwondnicza konstytucja

Sowiety będą miały konstytucję. Zarys konstytucji już został ogłoszony. Nad konstytucją będą jeszcze obradować partyjnicy komunistyczni w jesieni, a w przyszłym roku wejdzie ona w życie. Wiemy, czym jest konstytucja: określa ona najważniejsze prawa obywateli i ustroj państwa. Na pierwszy rzut oka konstytucja sowiecka przedstawia się wspaniale: głosi ona wolność sumienia, prasy, zebrań, stowarzyszeń, wolność osobistą. Przewiduje parlament złożony z 2 izb (rady związkowej i rady narodowościowej), wybory powszechne, tajne, nietykalność poselską, niezależność sądu. Dopiero po bliższym rozpatrzeniu okazuje się, że ta „arcyłudowa” i „wolnościowa” konstytucja przeznaczona jest dla komunistów, dla „wiernych”, nie zaś dla ogółu, który miał nieszczęście urodzić się w sowietach i żyć pod pałką Stalina.

Tylko dla komunistów

I tak kandydatów na posłów przedstawiają organizacje społeczne, a „jądrem” tych organizacji — jak głosi sama konstytucja — są komuniści partyjni i stowarzyszeni. Oni to zalecać będą ludności, by wybierała takich a takich posłów. Wyjdą więc niechybnie z wyborów sami komuniści. Jeżeli zaś będzie jaka opozycja w parlamencie sowieckim, to tylko albo prawokomunistyczna, albo lewo-komunistyczna.

Wolność dla bezbożników

Konstytucja sowiecka głosi wolność sumienia, ale zastrzega, że Kościół od państwa jest oddzielony, a szkoła nie podlega wpływom Kościoła, to znaczy, że szkoła sowiecka będzie, tak jak jest, niereligijna. Obok wolności sumienia konstytucja bolszewicka poręcza wolność agitacji bezbożników! A któż to są bezbożnicy w Rosji? To wielcy dostojnicy sowieccy, mający swoje czasopisma i swoich agitatorów. Niechby kto próbował walczyć z nimi otwarcie — skazany byłby na śmierć głodową przez pozbawienie pracy w przedsiębiorstwie, które z reguły należą do państwa. Głucho natomiast o zniesieniu obozów dla więźniów na wyspach Sołowieckich lub na Syberji. Zamiast napuszonych zdań o „wolności oso-

bistej” i „sumienia”, niech władcy sowieccy uwolnią księży i popów, niech zwrócą ludowi rosyjskiemu cerkwie, a naszym współwyznawcom kościoły i domy, które należały do Katolickich Towarzystw Dobroczynności!

Zwycięstwo chłopów

W konstytucji sowieckiej jest coś i dla chłopów. „Kołchozy”, czyli wspólne gospodarstwa rolne dostają ziemię na własność (dotychczas miały ją do użytkowania), a rolnicy samodzielni zostaną przy swoich gruntach, czyli że konstytucja uznaje prawo jednostki do władania ziemią. Po 18 latach krwawych walk z karnymi oddziałami, chłop w sowietach zwyciężył, choć drogą do zwycięstwa okupił, w rdzennej bowiem Rosji „kołchozy” zajmują ogromne przestrzenie.

Sądy zależne od wyborców

A co powiedzieć o niezależności sądów? Sędziowie będą obierani. Przez kogo? Przez komunistów. To też i skład sądów będzie komunistyczny i wyroki będą po myśli komunistów.

Dla kogo właściwie ta konstytucja?

Konstytucja sowiecka przeznaczona jest nato, by zjednać dla Rosji Europę zachodnią. Ma ona zatkać gębę pytającym robotnikom i mieszkańcom angielskim i francuskim: „dlaczego Rosja nie ma konstytucji?” Ale każdy ze starszych czytelników wie, że konstytucja to takie prawo papierowe, które nieraz w życiu bywa deptane. Wbrew konstytucji wywłaszczano Polaków w Prusiech. Wolnościową konstytucję ma Hiszpanja, Meksyk, ale w życiu panuje tam wolność gwałtu i bezprawia. Wolność w Rosji, oparta na konstytucji, jest tak nieprawdopodobna jak wstąpienie Stalina do zakonu lub pielgrzymka Litwinowa do Ziemi Świętej.

W Belgii wielkie strajki. Premierem ponownie został katolik Van Zeeland. Ministrem spraw zagranicznych na miejsce V. Zeelanda został socjalista Spaak. Socjaliści są przeciwni zbliżeniu Belgii do Niemiec i do Polski.

Sejm francuski uchwałił 40 godzinny tydzień pracy. Rząd Bluma rozwiązał „Ognisty Krzyż”, największą organizację narodową.

Rząd angielski oświadczył się przeciw dalszemu bojkotowi gospodarczemu Włoch, ale ostatecznie zdecydował o tem Liga Narodów.

Komuna na wsi hamuje produkcję rolną

W Rosji po 4 latach wojny i 17 latach bolszewizmu produkcja pszenicy podniosła się ledwie o 9%, gdy w krajach Europy Zachodniej podniosła się — we Włoszech o 55%, a w Niemczech o 28%. W krajach pozaeuropejskich produkcja pszenicy również wzrosła mocno od r. 1913. Innymi słowy komunistyczna gospodarka wiejska mimo użycia 300 tysięcy traktorów nie sprzyja podniesieniu się (p. obok) wytwórczości rolnej, lecz pozostaje znacznie w tyle w porównaniu z niekomunistyczną gospodarką, gdzie każdy rolnik jest właścicielem swego gruntu i rozporządza sam swoim plonem. Ponieważ nie mamy danych z pierwszego roku bolszewizmu, to jest z r. 1918, dla porównania z rokiem 1935, podajemy r. 1913, kiedy Rosja była carską, a produkcja odbywała się w czasie pokoju.



„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

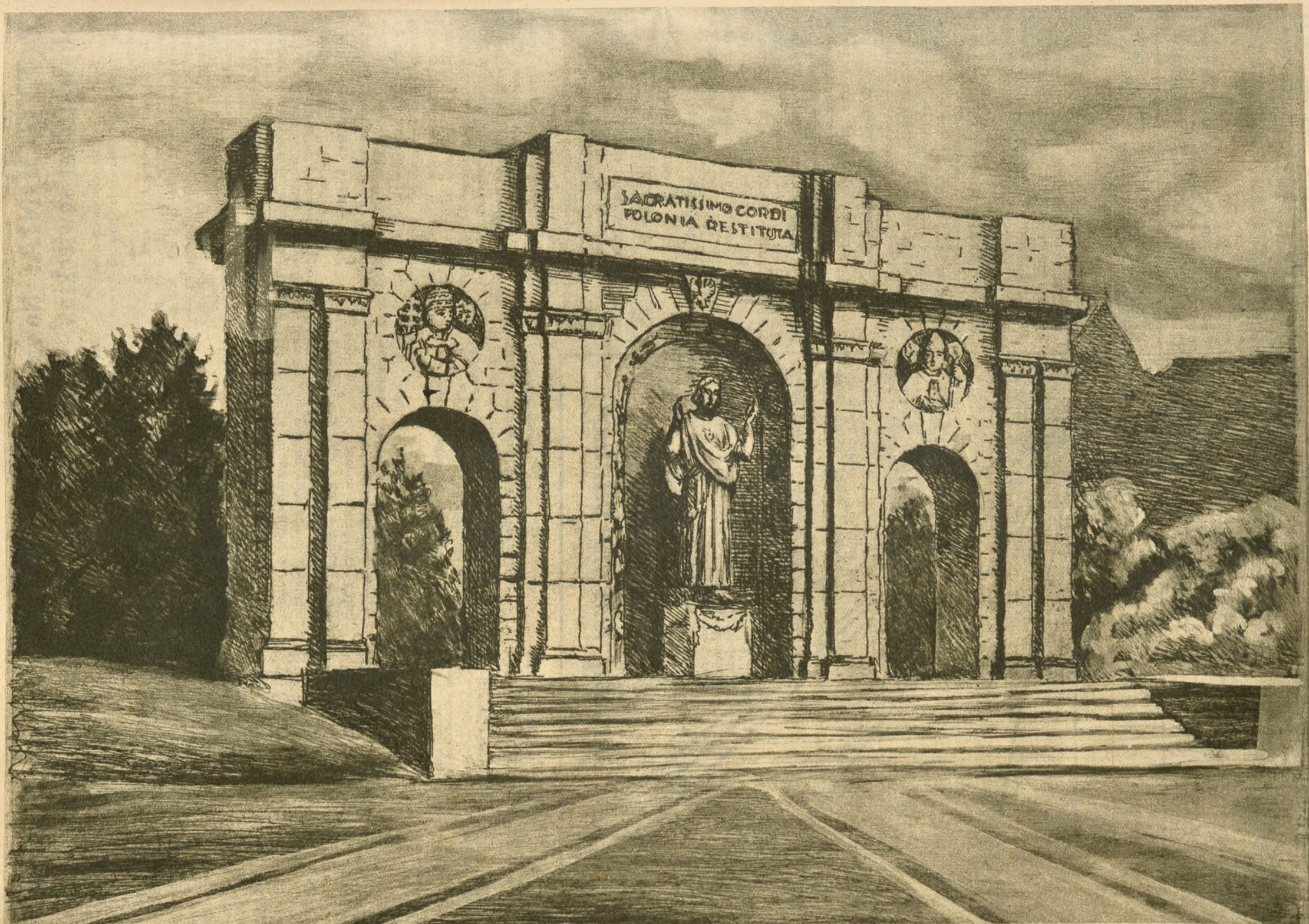
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.



POMNIK NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO W POZNANIU

Rysunek artysty malarza Fr. Tatull